ROK XIX · KRAKOW, SOBOTA 11. KWIETNIA 1914 ROKU · NR. 15

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zmartwychwstanie.

Odezwały się już dzwony świątyń naszych, wokoło całej kuli ziemskiej bieży wieść radosna: **„Chrystus zmartwychwstał!“** Zbawiciel świata pokonał śmierć, znękanym duszom ludzkim utorował drogę do wieczności. I tak co roku od wieków dwudziestu z nastaniem wiosny ta sama wieść nam się zjawia, nigdy nie przestarzała, wieczyście nowa i świeża. Co roku krzepi ona zbolałe serca ludzkie, dodające im wiary i otuchy, budząc nadzieje lepszej doli, jeżeli już nie w tem, to w przyszłem życiu. Zbawiciel nasz, ofiarując się na męki straszliwe pragnął widocznie osiągnąć cel dwojaki. Pragnął, aby z jednej strony stało się zadosyć sprawiedliwości Bożej, aby dzięki cierpieniom Jego, uzbierał się tak olbrzymi kapitał zasługi, aby otworzyła się taka niewyczerpana skarbnica łaski, iżby z niej ludzkość mogła czerpać bez końca. Z drugiej jednak strony pragnął Zbawiciel otworzyć nam oczy na to, co powinno być najwyższym i ostatecznym celem wszystkich naszych dążeń. Zwyciężyć śmierć, znaleźć drogę do żywota wiecznego! oto, czego może dokonać każdy, kto uwierzy w Chrystusa, kto znalazł przystępek do tej mocy nieprzebranej skarbnicy łask i miłosierdzia Bożego. Chrystus o własnej mocy podniósł się z grobu, do którego ciało jego złożono. My chrześcianie katolicy nie z własnej wprawdzie mocy ale dzięki Chrystusowi, możemy także podnieść się z grobu, który dla dusz naszych kopie życie doczesne i wszelkie z życiem tem związane nieprawości. Droga do żywota wiecznego dla nas otwarta bośmy istotami, w których tli płomyk Boży, tkwi dusza nieśmiertelna na obraz i podobieństwo Boskie stworzona. Chrystus stał się człowiekiem, żył tu z nami na tym padole płaczu i cierpiał, ale obok człowieczeństwa było w nim jeszcze coś więcej, była Boskość i ona to właśnie ta Boskość odniosła zwycięstwo nad wszelkim złem i nad potęgami śmierci. W jakimże celu mogło się coś podobnego dokonać? Czyż można przypuścić, aby Zbawiciel świata ofiarował się na śmierć męczeńską, za istotę, w której by nic nie było prócz odrobiny tych kości, skórą powleczonych i tej krwi w żyłach krążącej? Po co i dla kogo w takim razie cierpiał? dla kogo zmartwychwstał? A więc w tym fakcie niesłychanym, który się wydarzył w ową Wielką Noc wiosenną tkwi pewność niewzruszona, iż jest w nas pierwiastek wyższy, iż w marnem ciele naszem rozpala się iskra Boża, której przeznaczeniem także nie co innego jeno zmartwychwstanie, jeno przejście z żywota doczesnego do żywota wiecznego.

Jednakże święto Zmartwychwstania przemawia do nas innym jeszcze głosem, a w sercach naszych może innego jeszcze rodzaju rozbudzać nadzieje. Niewyczerpane skarby zasług Chrystusowych torują nam nietylko drogę do żywota wiecznego. Z przyjściem Chrystusa na świat i z Jego nad potęgami śmierci tryumfem rozpoczęła się dla ludzkości już tu na ziemi epoka nowa, epoka zwycięska, walki ducha z materyą. Narody, które w Chrystusa uwierzyły jakżeż wysoko stanęły, jakżeż wspaniałym jest ich cywilizacyjny dorobek!... Czemżeż są wszystkie dawniejsze cywilizacye w porównaniu do tego, co się od dwudziestu dokonało wieków. Komuż, to wszystko zawdzięcza ludzkość, jeżeli nie Chrystusowi, jeżeli nie tym pragnieniom idealnym, nie tym nadziejom, które co roku z nastaniem wiosny budzi zarówno w sercach jednostek jak i w świadomości zbiorowej narodów wieść radosna: „Chrystus zmartwychwstał“. Powtarza się ona ciągle, idzie przez

wieki i pokolenia zawsze ta sama, a przecież wiecznie świeża i nowa. Odradza ona dusze, a w narodach chrześcijańskich umacnia to głębokie przeświadczenie, że wyginąć nie mogą, chybaby się Chrystusa wyrzekły. —

Najoczywistszych na twierdzenie tej prawdy dowodów dostarczają nam w oczach naszych narody bałkańskie. Pięćset łat jęczały one w tureckiej niewoli, a przecież nie zginęły i w końcu doczekały się wyzwolenia. Podnieśmyż przeto i my Polacy w górę serca nasze. Czyż istnieje bowiem naród, którýby wierniejszym był Chrystusowi od narodu polskiego? A więc i my nie zginiemy. Zbawiciel jeżeli pokonał śmierć, to uczynił to i dla nas także. Im bardziej zaś jesteśmy uciśnieni i prześladowani przez moce tego świata, tem pełniejszym staje się prawo do zmartwychwstania i podniesienia się z niedoli. Powtarzając sobie przeto wieść radosną o zmartwychwstaniu Chrystusa pomyślmy też i o Ojczyźnie naszej, umacniajmy w sobie wiarę, że ta Matka Najświętsza, ta Królowa korony polskiej, która stojąc pod krzyżem u stóp Syna Ukochanego, tyle łez boleści wylała, nas nie opuści i w końcu także dla naszej Polski zmartwychwstanie wyprosi.

Z ruchu ludowego.

W niedzielę, nazajutrz po 120 rocznicy Racławickiego zwycięstwa, panował w Krakowie ruch wielki. Zjechało się łuda moc, z różnych stron kraju, cała zaś uwaga tak przybyłych, jak i mieszkańców miejscowych skupiła się na dwa zebrania. Pierwsze z nich odbywało się w sali Sokoła przy ulicy Wolskiej, drugie w parku krakowskim, przy wylocie ulicy Karmelickiej.

Wiec w gmachu Sokoła.

urządzili Piastowcy, to jest zwolennicy tego odłamu Stronnictwa, którzy wyrzucili ze swojego grona Stapińskiego i pozostali wierni zasadzie solidarności Koła polskiego. Wiec ten nie miał charakteru politycznego, lecz był czysto oświatowy. Zwołało go koło T. S. L. (imienia Tadeusza Kościuszki.) Po nabożeństwie w kościele Maryackim o godzinie 10 rano sala Sokoła krakowskiego wypełniła się szczelnie publicznością. Przybyli najpoważniejsi włościanie z różnych stron kraju, tudzież liczni przedstawiciele inteligencyi. Z posłów ludowych obecni byli: eksc. Długosz, Witos, Wróbel, Bojko, Średniawski, Serwzyk, Mylak, Włodek, wreszcie socyaliści Bobrowski i Daszyński, w otoczeniu zaufanych swoich „towarzyszy“. Jaki był cel przybycia tych ostatnich nie trudno odgadnąć, chodziło im oczywiście o udaremnienie obrad i rozbicie wiecu. Obrady zagaił inżynier Maślanka, przewodnictwo objął Bojko, pierwszy przemawiał pos. Wróbel o narodowem znaczeniu zwycięstwa pod Racławicami. „Gdziekolwiek — mówił p. Wróbel — dotarło narodowe uświadomienie, chłop świeci przykładem dla reszty społeczeństwa. W zaborze pruskim lud stoi jak opoka, broni tej matki żywicielki i woła: Jam z Piastów i nie dam się odrąbać siekierą krzyżacką od pnia macierzystego.“ Po Wróblu przemawiał Bojko, opisując sypanie kopca Kościuszki. Potem przemawiał poseł Średniawski, zachęcając do popierania organizacyj wojskowych wśród ludu, które czeka kiedyś to samo zadanie, jakie pod Racławicami spełnili owi siermiężni bohaterowie, pod wodzą Bartosza Głowackiego. Po Średniawskim udzielono najniepotrzebniej głosu socyaliście Bobrowskiemu. Zpowodował on zaraz wielką burdę, która o mało nie skończyła się ogólną bójką i rozbiciem wiecu. Na szczęście okazało się, że socyaliści są na sali w mniejszości i, że ogromna większość słuchaczy nikczemnych napaści socyała na Koło polskie i na różne warstwy narodu słuchać nie chce. Po dłuższem przeto borykaniu i skakaniu sobie do oczu, przyczem Bobrowski zachowywał się, jak istny kogut, zakończył on wreszcie swoje wywody w sposób dosyć umiarkowany, poczem wiec uchwalił, przedłożone przez p. Wróbla, rezolucye następującej treści:

„Zgromadzeni na wiecu w sali Sokoła krakowskiego uchwalają, że do odrodzenia narodu prowadzi jedynie droga, wskazana przez nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic, droga zjednoczenia całego ludu polskiego **na podstawie przywiązania do wiary ojców i miłości ziemi rodzinnej.** Postanawiamy przeto, w dniu święta Racławickiego iść tą drogą, czcząc hasła miłości i jedności wszystkich dzieci Polski, a przeciwdziałając zgubnym prądom, podsycającym nienawiść przeciw własnym braciom, co każdy naród prowadzi do upadku“.

Rezolucyę powyższą uchwalono jednomyślnie, poczem ruszył pochód z muzyką na czele do strażnicy miejskiej, gdzie stoi tymczasowo tam pomieszczony pomnik Tadeusza Kościuszki. Opisany powyżej „wiec oświatowy“ może nie był dosyć zręcznie przygotowany i urządzony, zrobił jednak na wszystkich obecnych wrażenie niewątpliwie dodatnie. Zupełnie też inaczej przedstawiało się

Zebranie Stapińszczyków.

Istotnie, gdyby mogły jeszcze co do wartości politycznej i moralnej Stapińskiego jakiekolwiek zachodzić wątpliwości, gdyby żył jeszcze w kraju, choćby jeden człowiek dobrej wiary, któryby mógł mieć jakieś co do niego złudzenia, to niedzielne zebranie w parku krakowskim powinno je było rozwiać do reszty. Miał to być niby to kongres partyjny, w rzeczywistości zaś było to najgorszego gatunku jarmarczno-karczemne zebranie, na które zjechały się za pieniądze Stapińskiego szumowiny z całego kraju. Do największych tam luminarzy należeli, oprócz oberłapownika Stapińskiego suspendowani nauczyciele, znani okradacze kas gminnych, stręczyciele, wyzyskiwacze publicznego mienia i tym podobne kreatury. Ze zdumieniem też największem spostrzegliśmy w tem podobnem gronie, także członka Wydziału krajowego dra Bernadzikowskiego. Siedział on cicho jak mysz pod miotłą, póki go członkiem Wydziału krajowego napowrót nie wybrano, teraz będąc już pewnym posady, okazał kim jest. Że obecni byli także tacy „mężowie“ jak Breiter i Laskownicki ze Lwowa, tacy politycy jak Diamant i Daszyński, tacy wreszcie „członkowie“ Koła polskiego, jak Lisiewicz i Śliwiński, to temu nie ma się co dziwić. Wszystkch obradujących mogło być razem około tysiąca. Przedstawiali się oni, jako delegaci gmin, w rzeczywistości zaś były to jednostki samozwańcze, lub przez Stapińskiego z gó-

ry naznaczone. Większość zaś stanowili „towarzysze“ z gmin podmiejskich, którzy nowemu sojusznikowi swojemu przyszli z pomocą. Przewodniczącym wybrano osławionego Budrynę z powiatu brzeskiego, zastępcami zaś Bombę i Milana. Pierwszy zabrał oczywiście głos Stapiński, który, trzeba wiedzieć poprzedniego dnia pochował żonę, co go jednak wcale nie pozbawiło dobrego humoru. Zdobył sie przecież na taki koncept, że wyjął jakiś stary harap i pokazywał go jako narzędzie, które miało służyć niegdyś do smagania pleców chłopskich za czasów pańszczyźnianych. Cała wstępna przemowa Stapińskiego, to był stek największych bezczelności, wygłaszanych z takim cynizmem, iż chyba nigdy jeszcze coś podobnego na publicznem zgromadzeniu przez usta ludzkie nie przeszło. Zaiste wiedział on dobrze, co są warci ci, którzy go słuchają. Nie usprawiedliwiał się już Stapiński, lecz otwarcie się chlubił, tem, że brał łapówki „w ciężkiem położeniu politycznem“ — wywodził Stapiński — „zwrócił się do mnie poseł Jaworski (przewódca krakowskich Stańczyków) i oświadczył: dopomożemy Panu, aby Pan mógł przetrzymać; damy panu pożyczkę 100.000 koron na zakupno dziennika. Na to ja oświadczam publicznie wobec kongresu i prasy, jakbym mógł i skądbym mógł wydobyć środki, aby wzmocnić stronnictwo, a złamać szlachetczyznę i klerykalizm w Galicyi, to bym wziął. Należę bowiem do tych polityków, którzy na wszystko się odważą i wszystko poświęcą, aby swój cel polityczny osiągnąć“. (Prof. Jaworski, może zaiste pochlubić się swoim protegowanym uczniem). „Gdybym mógł pożyczyć od hr. Andrzejowej Potockiej jeden milion, a od hr. Tarnowskiego drugi milion, tobym pożyczył i nie oddał.“ Oto jak przemawiał ten człowiek o miedzianym czole. Naturalnie, że dla siebie zastrzegł zasługę przeprowadzenia reformy wyborczej do Sejmu, pomimo, że ją zwalczał zapamiętale i przeciw niej głosował. Niezmiernie ciekawem było jednak co przy tej sposobności powiedział Stapiński o kuryi średniej własności. Zgodził się on na nią i popierał ją dlatego, aby duchowieństwo oderwać od ludu i pozbawić wpływu na lud. Oto macie bracia czytelnicy powiedzianą szczerą prawdę o kuryi średniej własności. Ciekawa rzecz, co powiedzą na to Stańczycy, którzy zarzucili nam demagogię za to, żeśmy kuryę średniej własności zwalczali, rozumiejąc dobrze, co za tem siedzi. Teraz Stapiński się wygadał, teraz wiemy całkiem jasno, którzy politycy zasługują na nazwę demagogów, czy ci, co kuryę średniej własności zwalczali, czy ci, którzy ją popierali. O innych na „kongresie“ Stapińszczyków przemowach szkoda nawet wspominać, takie to były nędze i marnoty. Wystarczy napisać, że przemawiały takie kreatury jak Kubik jak Bomba i do nich podobni. Że nie brakowało także ujadań na duchowieństwo to się samo przez się rozumie. Prezesem swoim wybrała oczywiście ta cała banda i nadal Stapińskiego, przydano mu zaś radę nacz., złożoną ze 170 najwierniejszych jego pachołków. Zaznaczyć jednak należy, że tę nędzną rolę przyjęło także na siebie 5 nauczycieli, którzy weszli do tej rady naczelnej, jako delegacya krajowego związku nauczycieli. Co to są za osobistości tych pięciu, to o tem wolimy zamilczeć.

Skoro się wieczorem zebrała „owa rada naczelna“, powiedział tam Stapiński, że rząd zwalczać go nie będzie, lecz tylko duchowieństwo wyda mu wojnę zawziętą. Powiedział dalej, że bezwzględną walkę należy wydać kółkom rolniczym, zalecił również, aby nie urządzać zgromadzeń publicznych tylko poufne, do których przeciwnicy dostępu mieć nie powinni. Widocznie, że skóra na nim cierpnie i że się sądu ludowego obawia. Dziwić się temu nie można, boć przecież każdy zdrajca, każdy rozbijacz solidarności narodowej i zgody społecznej musi mieć nieczyste sumienie. Ano trafiali się w Polsce rozmaici zdrajcy, którzy siejąc waśnie, ojczyznę zgubili. Mieliśmy niegdyś Sicińskich mamy teraz Stapińskich. Który z nich gorszy zdrajca, to jeszcze wielkie pytanie. Na pewno jednak Stapiński od Sicińskiego grubo sprytniejszy. Siciński bowiem dokonał w r. 1652 pierwszego zerwania sejmu polskiego z tego powodu, że mu król łapówki (ekonomii Szawelskiej) odmówił, natomiast Stapiński poszedł najpierwej w służbę rządu, pozawierał sojusze, wyzyskał do syta swoje stanowisko, a potem dopiero, nachapawszy grosza, co się dało, z prawa i z lewa, zaczął wołać „niepozwalam“ nie ma Polski bezemnie. Jak wygląda polskość Stapińskiego i jego pachołków, to najlepiej objaśnia fakt, że gdy nawet taki Bomba zaczął mówić o polityce narodowej to zawrzeszczano go wołając: „Nie potrzebujemy polityki narodowej“. Wypada jeszcze wspomnieć, że na zakończenie dnia odbył się konwentykiel i pijatyka w hotelu Saskim w Krakowie, przyczem zawarty został sojusz i braterstwo broni między Stapińskim, Breiterem, socyalistami i radykałami lwowskimi z pod znaku Śliwińskiego. Ładna kompania nie ma co mówić.

Wiec w Krośnie.

W ten sam dzień, gdy Stapiński zdradzał w Krakowie ojczyznę i hańbił lud polski odbył się w Krośnie, — a więc w okręgu tego łapownika i zdrajcy — wspaniały wiec ludowy zwołany przez narodowy związek chrześcijańsko-ludowy. Przemawiali nasi posłowie Zamorski i Tomaka, referował p. Wierczak. Wiec uchwalił jednomyślnie następującą rezolucyę: „Zgromadzeni wyrażają pogardę Stapińskiemu za zdradę sprawy narodowej i wzywają go do natychmiastowego złożenia mandatu, gdyż poseł Stapiński jako przedstawiciel krośnieńskiego powiatu przynosi ludności jego największą hańbę. Zebrani protestują przeciwko zniesławieniu przez Stapińskiego rocznicy Racławic“.

Taką oto nauczkę otrzymał Stapiński u siebie w domu. Mamy niepłonną nadzieję, że wkrótce za przykładem powiatu krośnieńskiego pójdzie lud polski całego kraju.

Emigracya.

Rzadko kiedy srożyła się większa niż teraz bieda na wsi polskiej, zmuszając tysiące ludzi z liczby tych nawet, co własny grunt posiadaja, do oglą-

dania się za zarobkiem na obczyźnie. Z drugiej jednak strony oddawna już widoki dla wychodźców nie ułożyły się tak bardzo niepomyślnie, jak właśnie obecnie.

Jeszcze nie przebrzmiały echa okrutnej niedoli, jaka spotkała tłumy naszych wychodźców w Mysłowicach i Boguminie, którzy pchani nędzą i uwiedzeni namową agentów hakatystycznej „Arbeitercentrali" podążyli tam w nadziei otrzymania pracy, by następnie przez kilkanaście dni, a niektórzy i dłużej, znosić pod okiem przedstawicieli rządu austryackiego głód, chłód i straszną poniewierkę, a swe dłonie robocze sprzedawać Prusakom za byle jaką płacę lub też wracać pieszo — nieraz o żebranym chlebie — z powrotem do kraju.

Niezbyt pomyślne widoki dla naszych robotników sezonowych zapowiadają się w Prusach również i po świętach; ci, którzy podążą tam na oślep, bez poprzedniego zapewnienia sobie pracy, t. j. bez należycie sprawdzonych kontraktów, popełnią szaleństwo.

Niestety również z Ameryki nadchodzą wiadomości bardzo smutne. Na tamtejszym rynku pracy panuje wielki zastój. Wiele fabryk i przedsiębiorstw ograniczyło liczbę robotników, niektóre zupełnie zawiesiły roboty, w innych panują strejki. W stanie Ohio np. według nadeszłych świeżo telegramów przeszło 50.000 robotnikom wypowiedziano nagle pracę. To też tysiące naszych emigrantów w Stanach Zjednoczonych daremnie poszukują jakiejkolwiek roboty, coraz więcej z nich stacza się w otchłań rozpaczy i nędzy.

Z wyjazdem więc do Stanów Zjednoczonych należy być teraz niezmiernie ostrożnym! Wszak z dwojga złego lepiej już znosić biedę u siebie w domu, niż cierpieć ją za morzem, poprzednio wydawszy na opędzenie kosztów podróży spory grosz, najczęściej pożyczony na wysoki procent. Kto tedy nie odbiera od swych przyjaciół lub krewnych w Ameryce listów z wyraźnem zapewnieniem, że przybyć do nich może bez ryzyka i w porze obecnej, ten, choćby go kusiły namowy agentów, powinien stanowczo powstrzymać się z podróżą za morze, czekając, aż stosunki tamtejsze ulegną naprawie.

Tutaj odrazu muszę zaznaczyć, że i w Kanadzie stan rzeczy na razie nie jest ani o włos lepszy, jechać do Argentyny po żniwach, jakie tam właśnie się skończyły, nie miałoby żadnego zgoła sensu, do Brazylii zaś wędrować na zarobek wogóle się nie opłaci, bo o dobry zarobek w klimacie odpowiednim dla naszych ludzi, zawsze tam trudno.

Położenie jest, jak widzimy, doprawdy rozpaczliwe, a grozę jego zwiększa jeszcze oburzające zachowanie się rządu wiedeńskiego. Rząd ten nie czyni nic, by nareszcie złagodzić nędzę w naszym kraju, by rzeszom bezrobotnych dać jaknajrychlej jaką taką możność zdobycia kawałka chleba. Natomiast bez zgody parlamentu i wbrew wyraźnej woli naszego społeczeństwa wymyśla coraz to inne szykany dla wychodźców, coraz to uciążliwsze przeszkody dla poszukujących pracy.

Na skutek urojenia, jakoby nasz chłop wędrował na obczyznę, by uchylać się przed powinnością wojskową, a nie dlatego, że przedewszystkiem pcha go do tego bieda w kraju ojczystym, rząd austryacki gwałci poprostu ustawy zasadnicze, że dając niezgodne z duchem konstytucyi przepisy, zaprowadził bezprawnie ciężki przymus paszportowy, sądom naszym narzucił nowy pogląd na emigracyę, policyi każe tropić emigrantów, jak przestępców. Zamiast zapowiadanej od lat tylu ustawy emigracyjnej mamy teraz samowolę władz, zamiast jakiej takiej opieki nad wychodźcami — urzędowe znęcanie się nad nimi zapomocą zakazów i kar.

O tem wszystkiem, sądzę, należy głośno mówić na wiecach i wszelkich zebraniach politycznych. Bez względu, jakie je zwołuje stronnictwo i co w danym razie jest tematem obrad, wypada koniecznie przy każdej sposobności uchwalać rezolucyę w tej sprawie poświęconej. Cały naz lud podnieść powinien taki powszechny i taki gromki okrzyk protestu, iżby echo jego, jak grzmot zwiastujący burzę, dotarło do Wiednia, stanowiąc dla biurokratów ministeryalnych wyraźną przestrogę, że złą obroli drogę. Bo bezrobotnym winien rząd dać zarobek, a emigrantom opiekę. **Józef Okołowicz.**

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

Uregulowanie emigracyi.

Nieszczęsna sprawa wychodźtwa doczekała się nareszcie wcale niespodziewanego załatwienia. Wprawdzie o uchwaleniu ustawy emigracyjnej ani słychu natomiast w Wiedniu nastąpiło w sobotę po długich i żmudnych rokowaniach między rządem austryackim a towarzystwami żeglugi w Niemczech do podpisania ważnej umowy, która opiera się na przedłożonym Izbie posłów w jesieni roku zeszłego projekcie ustawy emigracyjnej i ma obowiązywać od roku 1929. Także emigracyę sezonową ma rząd zamiar uregulować na podstawie rozporządzenia ministeryalnego. Takie są skutki rządów § 14. Najgorzej wyjdziemy na tem niewątpliwie my Polacy. Jak bowiem wynika z oświadczenia pruskiego ministra Schorlemera złożonego w sejmie pruskim przed paru tygodniami, to poczynił rząd austryacki Prusom w sprawie wychodźtwa jakieś ważne przyrzeczenia i ustępstwa, które niewątpliwie odbiją się na skórze naszego ludu.

RUMUNIA.

Coraz wyraźniej okazuje się, że królestwo Rumuńskie odsuwa się od Austro-Węgier i od trójprzymierza a łączy się z Rosyą. W zeszłą niedzielę odbyło się w Bukareszcie walne zebranie towarzystwa kultury krajowej, na którem to posiedzeniu posypały się takie napaści na Węgrów i na monarchię, że czegoś podobnego od dziesiątek lat tam nie słyszano. Najwybitniejsze osobistości ze świata rządowego przesadzały się poprostu w szkalowaniach i w wymyślaniach. Wszyscy mowcy przemawiali za zerwaniem przyjaźni z Austryą i za odebraniem jej krajów przez Rumunów zamieszkałych, a więc Bukowiny i Siedmiogrodu. Wybuchy nienawiści były tak gwałtowne, że zwróciły uwagę

sfer rządowych w Budapeszcie i w Wiedniu. Hr. Tisza odpowiedział na bukaresztenskie pogróżki w węgierskiej Izbie magnatów wprawdzie oględnie, ale dosyć stanowczo. Zbiera więc teraz dyplomacya austracka owoce swojej i ciasnej i biernej polityki. Rumunia nie mogąc doczekać się wspólnego z Austryą wystąpienia przeciw Rosyi i odebrania jej Besarabii aż po Odessę, gdzie mieszka półtora miliona Rumunów zwraca się teraz przeciw Austryi, mając nadzieję, że Rosya pomoże jej do przyłączenia Rumunów austryackich i węgierskich, których razem jest około półczwarta miliona.

ALBANIA.

Świeżo utworzone państewko będzie, zdaje się, musiało wdać się w wojnę. Powstanie bowiem w Epirze wzmaga się a wojska greckie dopomagają powstańcom. Książę albański Wilhelm ogłosił już mobilizacyę wojska i ma zamiar sam stanąć na czele. Ostatnie wiadomości przedstawiają wypadki w Epirze bardzo źle. Depesze rządu albańskiego obwiniają otwarcie Grecyę, że organizuje oddziały powstańcze i zasila Epirotów artyleryą. Jeżeli jest to prawda, to nowy władca Albanii w zamierzonej wojnie nie będzie miał zbyt łatwego do spełnienia zadania. Dzienniki wiedeńskie dają do zrozumienia, że Greków popierają Rosya i Francya.

FRANCYA.

Francuski parlament uchwalił w sprawie ministra Caillaux ostre rezolucye, potępiające nadużywanie władzy przez ministrów, którzy starali się wpływać na sądownictwo, poczem odroczył się na czas dłuższy.

ANGLIA.

W Anglii nie doszło jeszcze do uspokojenia umysłów. Parlament obraduje po raz trzeci nad Irlandzkim samorządem, tymczasem wszędzie wśród ludności objawia się wielkie wzburzenie umysłów. Wszyscy czują potrzębę jakiegoś między stronnictwami kompromisu, ale cóż kiedy ani stronnictwo liberalne ani konserwatywne nie chce w niczem ze swego stanowiska ustąpić, posłowie zaś irlandzcy, bez których rząd nie ma większości, nie chcą zgodzić się na wyłączenie prowincyi Ulster z pod samorządu. Tymczasem oficerowie angielscy urządzają rodzaj bezrobocia przeciw rządowi, co wprowadza znowu bunt i nieład w szeregu armii. Rząd wobec tego postawił się ostro i niechce czynić oficerom żadnych ustępstw. Konserwatywna znowu opozycya domaga się nowych wyborów. Obie jednak strony walczące chętnieby zawarły kompromis oparty na następujących zasadach: Po uchwaleniu samorządu irlandzkiego po raz trzeci i odrzuceniu przez izbę lordów przyszłyby nowe wybory a ludność wypowiedziałaby swoje zdanie o samorządzie. Gdyby to zdanie wypadło korzystnie, wówczas nastąpiłoby przekształcenie całej Wielkiej Brytanii w duchu federacyjnym. Nietylko Irlandya, ale także Wallia i Szkocya otrzymałyby swoje sejmy, stosunek zaś Ulsteru do Irlandyi utworzyłby się tak, jak Walii i Szkocyi do Anglii a więc Ulster otrzymałby samorząd w obrębie Irlandyi.

Z gospodarstwa.

Dostawa zbóż i ziemniaków po cenach subwencyjnych.

Zarząd Główny Kółek rolniczych donosi co następuje:

Wobec dalszej subwencyi, uzyskanej od Rządu przez Kółka Roln. wszystkie zgłoszenia na zboża do siewu, które do dnia 28 marca wpłynęły do Głównego Zarządu Kółek roln., zostaną z całą pewnością uwzględnione, jak również wszelkie zgłoszenia na ziemniaki do sadzenia. Ponadto Zarząd Gł. będzie jeszcze mógł przyjmować nowe zamówienia, i dostarczyć jeszcze według przypuszczalnych obliczeń około 600 wagonów ziemniaków. Te Kółka rolnicze zatem, które dotąd się nie zgłosiły, powinne bezzwłocznie nadesłać do Zarządu Gł. na rozesłanych do wszystkich Kółek rolniczych formularzach swoje zamówienia; te Kółka rolnicze, któreby formularza nie otrzymały, lub formularz ten zgubiły, zechcą się o to zgłosić, a odwrotnie go otrzymają.

Przypominamy raz jeszcze Zarządom Kółek rolniczych, że dostawa po zniżonych cenach nie odnosi się tylko do członków Kółek rolniczych, lecz że przeciwnie należy przyjmować zgłoszenia wszystkich mieszkańców gminy, jeżeli faktycznie znajdują się w tem położeniu, iż potrzebują pomocy przy zakupnie ziemniaków do sadzenia. Nie wolno nikogo wykluczać od dostawy z tego powodu, iż nie jest członkiem Kółka rolniczego. Nie wolno także żądać od zgłaszających się, ażeby dla uzyskania dostawy zapisali się się na członków Kółka. Te same przepisy, które mają moc obowiązującą dla Kółek rolniczych, muszą być przestrzegane również i przez inne organizacye rolnicze. Jeżeliby zatem komu był wiadomy fakt, iż jakaś organizacya rolnicza żąda od zgłaszających się na dostawę zbóż lub pasz przystąpienia na swojego członka, to o fakcie takim należy nas powiadomić, ażebyśmy mogli zdać relacyę do c. k. Namiestnictwa.

Odnośnie do ziemniaków, otrzymał Zarząd Gł. cały szereg takich zgłoszeń, które brzmiały na ilości mniejsze, aniżeli 100 q, a więc na 70, 80, 90 centnarów metrycznych. Zgłoszenia te przekazano w takiej ilości, jak od nas żądano, dostawcom, jednakowoż dostawcy oświadczyli nam, iż zamówień takich nie wykonują. Ziemniaki bowiem są przeważnie loco Mysłowice głównie z Poznańskiego. Otóż za ilości nie obejmujące całego wagonu musiałby dostawca wysyłający ziemniaki ze stacyi leżącycli w Poznańskiem opłacać do Mysłowic fracht jednostkowy, który jest znacznie wyższy od frachtu wagonowego. Różnica między frachtem jednostkowym, a wagonowym musiałaby obciążyć w tym wypadku

Zarząd główny, a pośrednio dostawców. Ponieważ podniosłoby to koszt nabycia ziemniaków, przeciętnie prawie o jedną koronę, przeto wszelkie zgłoszenia obejmujące ilość mniejszą, niż 100 q, zostaną do odnośnych miejscowości zadyrygowane w zupełnym wagonowym ładunku. Tych kilka, lub kilkanaście cetnarów, które Kółko więcej otrzyma, rozprzeda z pewnością pomiędzy gospodarzy potrzebujących ziemniaków do sadzenia.

Zwraca się na to uwagę, iż przy obliczaniu należytości za nadesłane ziemniaki brana będzie w rachubę waga podana na liście przewozowym przy nadaniu. Radzimy jednak Kółkom rolniczym żądać wszędzie urzędowego przeważenia wagonu, ponieważ podczas transportu ubyć może ziemniaków. Za ubytek ten, o ile on przekracza 2%, odpowiedzialna jest kolej. Gdy zatem wagon na stacyi odbiorczej urzędowo zostanie przeważony, w takim razie Kółko rolnicze płacić będzie za tę ilość, którą waga kolejowa przy odbiorze wykazała z doliczeniem jednak 2% dopuszczalnego manka.

Według umowy z dostawcami dopuszczalny jest przy dostawie 1% ziemi, również dopuszczalny jest 1% ziemniaków zgniłych, nadmarzniętych, lub zepsutych. Gdyby w wagonie było więcej, niż 1% ziemi i więcej niż 1% ziemniaków zepsutych, w takim razie należy Zarząd główny o tem zawiadomić telegraficznie i zaraz tegosamego dnia nadesłać ocenę ziemniaków przez wybranych do tego rzeczoznawców. Zaznaczamy jednakowoż, że ocena musi być ścisłą i sumienną, gdyż w razie sporu z dostawa przybędzie komisya z giełdy zbożowej przy Izbie handlowej we Lwowie, której koszta musiałoby ponieść Kółko rolnicze, gdyby relacya jego o stanie ziemniaków nie była zgodna z rzeczywistym stanem rzeczy.

Jakiekolwiek urgowanie o dostawę ziemniaków jest na razie jeszcze zupełnie zbyteczne, bo do sadzenia ziemniaków jeszcze dużo czasu. Ten rok był wyjątkowy, iż można było rozpocząć dostawy już od 15 marca; po inne lata o wysyłce ziemniaków w marcu nie można było myśleć. Zresztą do 27 marca z zamówionych prze Kółka rolnicze 2 tysięcy wagonów wyszło już z Mysłowic blisko 500, nie licząc tych, które w kraju dostarczyli nam więksi właściciele. Reszta ziemniaków dostarczoną zostanie z całą pewnością do 15 kwietnia.

Wiadomości kościelne.

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: X. Marceli Ślepicki, kanonik katedralny, prałatem domowym; X. Andrzej Zając, dziekan i proboszcz w Wadowicach i X. Dr. Karol Nikiel, kanclerz Kuryi biskupiej, tajnymi szambelanami Ojca św.; X. Dr. Adolf Włodek, wik. w Żywcu, administratorem w Lipniku; X. Stanisław Szybowski, administratorem w Sidzinie; X. Dr. Franciszek Madeja wikaryuszem w Maniowach; XX. kanonicy regularni w Żywcu objęli zastępstwo IV. wikaryuscza w Żywcu; X. Dr. Michał Pękowski, mansyonaryuszem przy kościele N. M. P. w Krakowie.

Instytucyę kan. na probostwie w Milówce otrzymał X. Piotr Padykuła, prob. w Lipniku.

Na emeryturę przeszedł X. Czesław Hałaciński, prob. w Sidzinie.

Przeniesieni: X. Dr. Jan Korzonkiewicz, docent uniw. z penitencyaryi starej fundacyi i mansyonaryi przy kościele N. M. P. w Krakowie na administratora prebendy przy kościele św. Wojciecha w Krakowie; X. Dr. Franciszek Barda, wicerektor seminaryum duchownego, na penitencyaryę starej fundacyi przy kościele N. M. P. w Krakowie.

Egzamin katechyczny do szkół średnich złożyli: X. Dr. Stanisław Domasik, X. Dr. Tadeusz Kruszyński, X. Jan Wojewodzic.

Konkurs na probostwa w Lipniku i Sidzinie ogłoszony z terminem do końca kwietnia b. r.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani: na prob. w Krukienicach X. Michał Szajer, komendarz w Medyce; na prob. w Jobłówce Tuchowskiej X. Adam Wnęk, wik. w Moszczenicy.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: X. Ignacy Kołeczek, prob. w Trześniowie, X. Kazimierz Gąsior, wik. w Birczy, na przecią 3 miesięcy; X. Józef Michałkowski, wik. w Olpinach, na 4 miesiące.

Administracyę in spiritualibus w Trześniowie powierzono X. Janowi Wolance, wikaremu w Hummiskach.

Zamianowany komendarzem w Medyce X. Stanisław Kielar, wik. w Jaśle.

Przeniesieni: X. Aleksander Dulęba, wik. w Zarszynie, do Jasła; X. Józef Dobrzański, wik. w Domaradzu, do Moszczenicy.

Uwoniony od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. Antoni Ziobro dotychczasowy proboszcz w Krukienicach.

Przeznaczony X. Franciszek Strzępek po ukończonym urlopie do Domoradza.

Zmarł w Żmigrodzie nowym X. Ignacy Kędra, em. prob. w Żmigrodzie starym, w 75 r. życia a 46 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni XX. wikarzy: Stanisław Japoł z Limanowej do Bolesławia; Karol Szumowski z Bolesławia do Baranowa; Józef Mroczek z Wierzchosławic do Łęk dolnych; Michał Grotowski z Łęk dolnych na ekspozyta do Czarnej ad Zasów.

Instytuowani: X. Marcin Kołodziej na prob. w Tylmanowej; X. Jan Mika na prob. w Brzeźnicy ad Dębica.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś Niedziela Wielkanocna — 12 kwietnia, Zmartwychwstanie P. J.

poniedziałek — 13 — **Poniedziałek Wielkanocny**
wtorek — 14 — Justyna
środa — 15 — Anastazyi
czwartek — 16 — Urbana
piątek — 17 — Aniceta
sobota — 18 — Apoloniusza.

Dziś wschód słońca o godz. 5-ej minut 13, zachód o 6'50. W piątek ostatnia ćwierć księżyca.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom ślemy z całej duszy życzenia „Wesołych Świąt".

„Figlarz" dwutygodnik dla wesołości i zabawy wyszedł na święta wielkanocne i przedstawia się bardzo ucieszne. »Figlarz«, żartów ma co niemiara. Ktoby chciał mieć wesołe święta niechże zaprosi do siebie „Fig arza". Prenumerata dla naszych czytelników wynosi rocznie 4 K. dla wszystkich innych 5 K. ktoby chciał mieć numer świąteczny ten niech prześle do „Figlarza" Kraków ul. Stolarska l. 6. markę za 20 halerzy a Figlarza otrzyma.

Komunia św. dla dzieci z Moabitu. Jak pisma z Poznania donoszą, w sobotę przybyło tam 38 dzieci polskich, które w Moabit w kościele św. Pawła nie dopuszczono do Komunii św. Kilka pań przyjęło dzieci do siebie i zajęły się niemi. Wczoraj odbyła się komunia ich w kościele św. Marcina. Pomimo utrzymywania tej uroczystościw tajemnicy, zebrało się na nią wielu uczestników. Podróż dzieci berlińskich opłacono ze składek publicznych.

Dodatki drożyźniane dla nauczycieli. Jak się dowiaduje „Gaz. Lwow.", plany przygotowawcze w Radzie szkolnej krajowej, celem asygnowania dodatków drożyźnianych nauczycielom ludowym, są na ukończeniu i asygnaty mogłyby być rozesłane już z początkiem kwietnia, o ile budżet krajowy do tego czasu uzyska sankcyę, która jest niezbędnym warunkiem wykonania uchwały Sejmu.

Zapomogi dla miast. „Gazeta Lwowska" donosi: Onegdaj w południe w ydziale krajowym odbyło się posiedzenie reprezentantów miast Lwowa, Krakowa i innych, w sprawie zapomogi dla miast z funduszu 1-milionowego, uchwalonego ubiegłego miesiąca przez Sejm. Referował członek wydziału krajowego Dąmbski. Przedmiotem obrad było uchwalenie zasad rozdziału zapomóg dla miast na roboty publiczne, przy których ludność miejska będzie mogła znaleźć zarobek.

Ostatni z rodu Kościuszki. W Kobryniu na Litwie, pochowano w niedawnych dniach 26 lat liczącego Mirosława Kościuszko - Siechwowickiego, który był ostatnim z roku Tadeusza Kościuszki.

Ostrzeżenie przed Bośnią. Jacyś niesumienni ludzie zachęcają chłopów w kolbuszowskim powiecie do sprzedaży gospodarstw i wyjazdu do Bośni! Gorąco przestrzegamy przed tym krokiem. W Bośni dotąd sprawa własności ziemi nie jest uporządkowana. Panują tam jeszcze takie stosunki, jak u nas za pańszczyzny. W Bośni mieszka 11.000 polskich chłopów. Wyglądają oni z upragnieniem chwili, aby mogli choćby za psie pieniądze pozbyć się swoich gospodarstw i wracają do Galicyi, gdzie na wschodzie kupują ziemię! Nie dajcie się bałamucić! W Bośni nie ma co robić!

Stapińczycy mordują!

W ostatnich tygodniach zaszły dwa wypadki mordu na tle politycznem dwaj naganiacze Stapińskiego napadli na dwu wybitnych członków naszego Związku: jeden Kiwała w Czarnej w Łańcuckim powiecie padł martwy, drugi Waśniowski w Woli batorskiej w pow. Bocheńskim jest ciężko ranny.

A powodem? I Kiwała i Waśniowski, jako ludzie uczciwi, patrzyli na palce łapownikom, pilnowali, aby w gminie był porządek. Osoby ich zawadzały ludowcom, więc postanowili ich usunąć. Porwali się na mord. Oto, co nam piszą:

Zabicie ś. p. Kiwały.

W Czarnej, w powiecie łańcuckim, zabito cieszącego się szacunkiem, zasłużonego sekretarza Kółka rolniczego, włościanina Kiwałę. Sprawców zabójstwa aresztowano. Motywem zbrodni była zazdrość i zemsta za to, że nieboszczyk wystarał się aby droga powiatowa szła obok szkoły, wbrew staraniom obwinionego włościanina Michny, który chciał, aby droga szła po pod jego dom. Michno podmówił dwóch młodych chłopaków, aby Kiwałę, wracającego z bratem z Łańcuta, dobrze nabili, by się ruszać nie mógł. Nieszczęśliwy dostał kołem w głowę i padł nieżywy, a brat jego mocno poturbowany, ledwie doszedł do posterunku żandarmeryi.

Aresztowany Michno, bogaty włościanin, człowiek przedsiębiorczy, właściciel betonarni, zamiast pilnować gospodarstwa, a wolne chwile poświęcać pracy społecznej, był naganiaczem Stapińskiego, na wszystkich zebraniach kółek uprawiał zawsze opozycyę i szkalował ludzi najpoważniejszych, którzy z całem poświęceniem oddawali się pracy społecznej, a tylko przez zazdrość, że on tych stanowisk nie otrzymał, zawiść zaprowadziła go nareszcie do kryminału.

Napad na Jana Waśniowskiego.

W Woli batorskiej od dawna już trwała walka między ludowcami z jednej, a połączonymi wszechpolakami i stojałowczykami z drugiej strony. Na czele ludowców, rządzących w radzie gminnej, stał radca powiatowy, agent „Wisły", szynkarz i t. d. Jan Biernat. Na czele drugiej grupy stał wszechpolak Jan Wasniowski, prezes Kółka rolniczego. Ten Waśniowski parę razy przyłapał Biernata na sprawach nieczystych, raz gdy Biernat żądał od przedsiębiorcy budowlanego 1000 kor. łapówki, drugi raz przy rachunkach z miejscowej rady szkolnej. Stąd Biernat nieraz odgrażał się zemstą Waśniowskiemu.

Sposobność nadarzyła się w ubiegły poniedziałek. Na ręce Biernata przysłała stacya doświadczalna Uniwersytetu Jagiellońskiego nasiona i nawozy. Waśniowski przybył po swoją część. W spokojnej pogadance, Biernat przyniósł wielki rewol-

wer i począł nim manipulować. Mierzył najpierw w ziemię, potem w Waśniowskiego. Padł strzał i kula przeszyła szczękę i ugrzęzła w ramieniu.

Rannego odwieziono do Niepołomic, a potem na klinikę do Krakowa. Niestety kuli, wyjąć nie można. Po uśpieniu rannego stwierdzono, że operacya grozi śmiercią.

Waśniowski był kandydatem na wójta, decydujące wybory odbyć się miały za parę dni. W ten sposób usunięto niebezpiecznego dla ludowców człowieka.

Biernat uparcie twierdzi, że strzelił tylko przypadkiem. Dotąd go nawet nie aresztowano. Na obronę dobrał już sobie dwu znanych ludowców: Kernika w Bochni i Bardla w Krakowie.

* * *

Oto skutki wychowania Stapińskiego: wychowankowie jego, gdy im stanęli w szachrajstwach na przeszkodzie ludzie uczciwi, porywają na nich: kół i rewolwer!

Przerwany geszeft oszukańczy. W Krakowie tymi dniami zamknięto i opięczętowano sklep i magazyn, należące do Salomona Urbacha, który ogłaszał po pismach, że za 5 kor. 90 hal. można dostać u niego 500 przedmiotów wartościowych. Mnóstwo zażaleń ze strony poszkodowanych przez oszusta zniewoliło nareszcie policyę do interwencyi a sprawę oddano prokuratoryi, która pociągnie Urbacha do odpowiedzialności za oszustwo.

Podwyższenie cen jazdy do Ameryki. Nordd. Lloyd podwyższył ceny 3-ciej klasy z Bremy do Nowego Jorku dla dwóch parowców na 168 mk., dla innych na 158 mk. Równocześnie podwyższono ceny do innych portów północnej Ameryki.

Poradnik dla pytających.

Sz. Zw. gm. w M. Kwestya ta jest między Władzami sporna tak n. p. Starostwo w Brzozowie potwierdza uchwały Rad gminnych co do zamykania szynków w niedzielę, zaś Starostwo w Rzeszowie podobnie jak wasze znosi takie uchwały. Radziliśmy się w tej sprawie szefa Departamentu przemysłowego w tut. Magistracie, który oświadczył, że Rady gminne (z wyjątkiem gmin Lwowa i Krakowa) nie mają prawa do powzięcia podobnych uchwał, co już w gazecie ogłosiliśmy.

P. J. B. w K. Na list pański nie możemy dać odpowiedzi, bo:

1) nie możemy dokładnie odczytać, bo niewyraźnie pisany;

2) nie wiemy kto jest intabulowany w księgach grutowych za właściciela odnośnego gruntu, czy pański przybrany teść,czy też Pan z żoną.

P. J. J. w S. Przedstawiona nam sprawa należy do Starostwa, a nie do Sądu; należy przeto iść do Starostwa i protokolarnie prosić o komisyę wodną i orzeczenie.

P. F. D. w B. W odpowiedzi na list pański donosimy,ż e musisię Pan sam odnieść jużto za pośrednictwem p. Radcy na Morawach, jużto osobiście lub listownie do c. k. Prokuratoryi Państwa w Wadowicach z zapytaniem, co się dzieje z pańską sprawą.

P. J. O. w K. Nie znamy aktów ani procesowych, ani egzekucyjnych, więc nic nie jesteśmy w stanie doradzić. Należy sobiewziąć adwokata i to katolika, by przeglądnął odnośne akta w Liszkach i zadecydował, co w sprawie danej zrobić można. Redakcya na miejscu poda nazwiska porządnych i zdolnych, katolickich adwokatów.

P. J. S. w G.

I. Gałęzie drzew sąsiada, wystające na grunt pański ma Pan prawo obciąć, ale gałęzi Panu zabierać nie wolno.

II. Ojczyma Pan nie zmusi, by Panu co ze swego odstąpił majątku.

Za to, że Pan pomagał ojczymowi od 12 do 24 roku życia, od ojczyma wynagrodzenia domagać Pan się nie może, bo ojczym Pana do roboty nie godził, zasługi z Panem nie umawiał, wogóle stosunek Pana do ojczyma był stosunkiem rodzinnym, a nie służbowym.

P. W. T. w B. sz. Źle Pan zrobił, że kupując grunt nie zrobił Pan kontraktu i na siebie odnośnego gruntu nie zaintabulował; obecnie więc ma Pan dwie drogi, albo proces długi, kosztowny i niepewny do tego, albo ugoda ze żoną sprzedawcy, zbiegłego do Ameryki, połączona zdaje się z kosztem ze 300 K. Proces będzie nie wiele tańszy, a zawsze niepewny dlatego; że żona sprzedawcy będzie się bronić tem, że ona nic nie wiedziała, że Pan przed nią odnośny grunt kupił. Przeciw dowód bardzo trudny; radzimy więc starać się wszelkiemi siłami sprawę ugodowo załatwić.

P. J. G. w Sz. List pański obejmuje dwie zupełnie odmienne kwestye prawne.

I. Odnośnie do pierwszej sprawy, to dział musi być sporządzony na piśmie, aby był ważny. Prawda, że umowa ustna w zasadzie ma to samo znaczenie, co umowa pisemna, ale o tyle, o ile ustawa w tym kierunku wyjątków nie zawiera a taki właśnie wyjątek zachodzi odnośnie do działu wspólnego gruntu. Ponadto jedna ze współwłaścicielek jest małoletnia, tak, ustna umowa jej imieniem wogóle zawartą być nie mogła, a jeżeli miała mieć ważność, to musiałaby być zawartą przez jej opiekę i być zatwierdzoną przez Sąd opiekuńczy. Ponieważ ustna umowa na dział nie miała tych wymogów, przeto dokonany dział był nieważny, a w dalszem następstwie, Pan proces przegrać musiał.

II. Co do drugiej sprawy, to na gruncie na dożywocie oddanym może dożywotnik stawiać budynki, atoli właściciel po śmierci dożywotnika ma prawo żądać usunięcia odnośnych budynków. Matka pańskiej żony nie miała prawa zapisywać pańskiej żonie placu pod budynkami, bo właścicielką tego placu nie była i zapis odnośny jest bezskuteczny; należy więc starać się odkupić plac odnośny pod budynkami, albo też wydzierżawić ten plac, bo w razie sporu proces byłby po pańskiej stronie do przegrania.

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy uprzejmie naszych czytelników przy wysyłce pieniędzy o zaznaczenie na odcinku przekazu na co są takowe posłane, oraz o podawanie dokładnego swego adresu, gdyż często prenumeratorzy nie podają miejscowości, wskutek czego następują nieporozumienia.

Prosimy również przy wszystkich reklamacyach o podawanie daty wysyłki reklamowanych pieniędzy.

Przy zmianach adresu muszą być podane zawsze dwa adresy. Ten na który gazeta była wysyłana i ten, na który ma być wysyłana, inaczej bowiem zmiany przeprowadzić nie możemy.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura Informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b, służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych i t. d. fachową poradą i pomocą.

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Nadesłane.

Za dział ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Popierajcie „Prawdę"!

Do obrony „Pobudki"

wzywam Was Bracia włościanie, gdyż z listów otrzymywanych z wiosek dowiaduję się, że w niektórych trafikach i sklepach mimo żądania **„Pobudki Bełdowskiego"** kupującym narzucają przemocą inne bibułki.

Każdy jest panem za swoje pieniądze i musi to dostać, czego żąda. Zatem przy zakupnie żądajcie wyraźnie **„Pobudkę Bełdowskiego"**, a nim zapłacicie, dobrze oglądnijcie, czy na obrazku jest **„Bartos Głowacki", trzymający czapkę czerwoną na armacie,** a przy nim kosynierzy.

Ostrzegajcie jeden drugiego o tym zamachu na **„Pobudkę"** i niechaj ten mój głos ostrzegawczy leci od wioski do wioski — od chaty do chaty!

Wasz przyjaciel

Wł. Bełdowski

Fabrykant „Pobudki w Krakowie.



Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (dawniej »Prawdy«) w Krakowie.

SREBRNIK.

Legenda. (Dokończenie.)

Przekonano się jednakże, że ten dzwon nieszczęsny nie może dłużej spokojnie wisieć obok drugich. W pewne dni i noce odzywał się od czasu do czasu przenikliwy jego głos, a wtenczas serca wszystkich, którzy go słuchali, przenikało przerażenie i rozpaczliwa trwoga. A gdy w inne dzwony zadzwoniono i razem z drugimi także ten dzwon poruszono, wtenczas zamieniało się harmonijne ich brzmienie w okropne piekielne wycie, które zamiast pociechy i radości zwiastowało trwogę i przerażenie. Podczas gdy dotychczas pioruny i burze klasztor omijały, to teraz właśnie nad samym klasztorem najgroźniej się gromadziły, a gdy wicher wpadł do wieży i poruszył dzwon Piotrowy, tak, że się okropnym dźwiękiem odezwał, natenczas zdawało się, jakby to był sygnał do rozpuszczenia wszystkich piekielnych potęg i złych duchów w nawałnicy, a dzwonienie drugich dzwonów wtedy nic już nie pomagało. Pioruny wtenczas biły na wszystkie strony, jak ogniste snopy, na głos straszliwego grzmotu drżał cały klasztor w swych posadach, a czarne chmury otoczyły go jakoby wojsko piekielnych duchów, pragnących ten przybytek chwały Bożej zdruzgotać i zniszczyć. Deszcze ulewne pustoszyły ogród klasztorny, pioruny rozrywały i niszczyły drzewa, a cały klasztor w śmiertelnej był trwodze, gdy nowa nawałnica od morza się zbliżała. Sąsiedzi i mieszkańcy okolicy przybiegli zatrwożeni i pytali, gdzie moc świętych dzwonów przeciwko burzom i nawałnicom, gdzie się podziała moc ich zażegnywania? Dawniej wszystkie burze i nawałnice uchodziły przed dźwiękiem poświęconych dzwonów klasztornych na dalekie morze, a teraz wszystkie tale nadciągają na klasztor i okolicę, a zamiast dźwięku świętych dzwonów, pokój zwiastujących, wyje wśród grzmotów i piorunów straszliwy dzwon judaszowy, jakoby śmiechy szydercze szatana i rozwścieklone żywioły do nowych spustoszeń zapala! Tak więc znowu obradowano w klasztorze, co począć z tym nieszczęsnym dzwonem judaszowym.

Po krótkiej naradzie odezwał się opat:

— Zdaniem mojem najlepiej będzie wywieźć dzwon zupełnie daleko od zamieszkałego lądu i pogrzebać go w przepaści, podobnej do tej, w jakiej znajduje się obecnie Judasz, którego klątwa na dzwonie ciąży. Wywieziemy go nad brzeg morza, tam go złożymy na okręt, wyjedziemy z nim w odludną wodną pustynię, daleko od drogi, którędy zwykle przejeżdżają okręty, tam go spuścimy do głębokiej otchłani morskiej. Tam niech spoczywa ze swojem przekleństwem, tam też ludziom nigdy nie zdoła zaszkodzić.

Na to wszyscy się zgodzili. Tak tedy dzwon zdjęto z wieży i odwieziono na brzeg morza oddalonego tylko o kilka mil. Nazajutrz wyruszył opat z wielu braćmi zakonnymi, chcąc błagać Boga, aby drogi okrętów na morzu zachował przed klątwą nieszczęsnego dzwona i piekła i chcąc być świadkiem, że dzwon istotnie wyrzucony został do morza.

Okręt był już u brzegu przygotowany, a dzwon przewieziono do niego na tratwie, wciągnięto na okręt, a następnie zakonnicy także zajęli na okręcie miejsca. Podniesiono kotwicę, wiatr nadął żagle, a okręt zwolna począł się oddalać od lądu, posuwając się naprzód w niezmierny, ciemny ocean, z którego rozliczne czarne skały po lewej i prawej stronie groźnie sterczały.

Daleko od lądu, w miejscu oddalonem od zwykłej drogi okrętów, zwolnił okręt biegu.

— Tu w tem miejscu niezmierna musi być głębia — zauważył sternik.

Natychmiast zabrano się do wrzucenia dzwonu w wodę. Zanim jednakże to nastąpiło, stanął przed nim opat ze swymi towarzyszami i symbolicznie zdjął z niego poświęcenie, które nań kiedyś zostało włożone. Straszliwie to brzmiało, gdy odczytał miejsce z Dziejów Apostolskich, w którem Piotr św. mówi o odrzuceniu Judasza, a które to miejsce odnosiło się także do dzwonu, z którego zdejmowano poświęcenie. Mocno wzruszeni słuchali wszyscy tych słów: „Musiałoć się wypełnić pismo, które opowiedział Duch św. przez usta Dawidowe, o Judaszu, który był wodzem tych, co pojmali Jezusa. Który był policzony z nami i dostała mu się cząstka tego usługiwania. A onci otrzymał rolą z zapłaty niesprawiedliwości; a obwiesiwszy się rozpękł się na poły i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego. I stało się jawno wszystkim mieszkańcom Jeruzalem: tak iż nazwano onę rolą ich językiem Haceldama, to jest rola krwi. Albowiem napisano w księdze Psalmów: Niechaj będzie ich mieszkanie puste, a niech nie będzie ktoby w niem mieszkał, a biskupstwo jego niech weźmie drugi". I dalej czytał opat, jak pierwsze zgromadzenie chrześcijan się modliło o następcę nieszczęśliwego zdrajcy: aby wziął miejsce usługiwania tego i Apostolstwa, z którego wypadł Judasz, aby odszedł na miejsce swe. Następnie uderzył opat młotem silnie w dzwon, który ostatni wydał jęk, jakoby go miał zdruzgotać, potem przysunięto go do krawędzi okrętu; jeszcze raz zakonnicy gorąco się pomodlili, aby Bóg zachował okręt od nieszczęścia, poczem dzwon strącono w głębinę morską.

Wszystkich oczy zwrócone były na dzwon wpadający w nurty morza. Ale zaledwie dzwon dotknął się powierzchni morza, usunęły się wody naokoło, a w środku nich wpadał jakoby w niezgłębiony szyb, klątwą obarczony dzwon. Tysiące łokci głęboko stał niezmierny otwór nieruchomy, ciemny, czarny, straszliwy. Od czasu do czasu zamigotał w głębi blask jego, lub też głuchy dochodził głos, a wciąż jeszcze leciał w bezdenną przepaść — obraz nieszczęśliwego człowieka, który przez sąd Boży potępiony, ostatnią swą podróż odbywa do wiecznej przepaści, nieskończonej ciemności, aby być na wieki żywcem pogrzebany, w miejscu katuszy bez końca. Raz jeszcze się on odwróci i spojrzy na świat i jego rozkosze, za które wieczne swe szczęście zaprzedał, raz może jeszcze wyda okrzyk rozpaczy, a potem sam zamilknie, jego wołanie i oko jego pogrąży się w nieskończonej, wiecznej ciemności.

Teraz zdawało się, że dzwon padł na dno morza; u spodu morze zaczęło się poruszać, a znak ten w szalonem pędzie zbliżał się ku górze. Z głębi otchłani huczało i szumiało straszliwie, wody rzuciły się w otchłań, która się zamknęła, wyrzucając strumień wody w niesłychaną wysokość i straszliwie wzburzając bałwany; niezmierny, wściekły wir zaczął szaleć i pochwycił okręt w piekielny swój taniec.

— Zginęliśmy! — zakrzyknął sternik i jego pomocnicy.

Ale u steru stanął w tej chwili mąż nieznajomy, ubrany w starożytny, poważny strój, składający się z długiej szaty i szerokiego płaszcza, z poważnym

i czcigodnem obliczem, z siwiejącą brodą i kosmykiem siwiejących włosów na wysokiem, wyłysiałem czole. Cała postać otoczoną była słabem, mglistem światłem. Trzymając jedną ręką ster, drugą wyciągnął ku szumiejącemu wirowi i jakoby niewidomą siłą party, sunął okręt naprzód, przerzynając lekko i śmiało sam środek wściekłych prądów straszliwego wiru, aż stanął na otwartem morzu, o milę całą od ostatniego koła prądu. Tu znikł nieznajomy sternik, a okręt bez szwanku przybił do brzegu.

W milczeniu wyszli na ląd zakonnicy i żeglarze. Cud widoczny ich ocalił. Piotr święty — bo nikt inny być nie mógł tym cudownym sternikiem — ocalił okręt, a opat zauważył:

— Święty Piotr uczynił to, aby w przeciwstawieniu do Judasza, który oddał się rozpaczy, nas pouczyć, że przez prawdziwą pokutę i wezwanie miłosierdzia Bożego, jak on to kiedyś uczynił po swoim upadku, każdy grzesznik od mocy piekła wybawionym być może, chociażby wedle ludzkiego sądu ratunku dla niego nie było.

— Bez tej cudownej pomocy — mówili żeglarze — nie byłby okręt nigdy zdołał wydostać się z wiru.

Jakie ocaleni od niechybnej śmierci dzięki zasyłali ku niebu, opisywać nie potrzebujemy.

Klasztór odzyskał spokój; burze i nawałnice znowu go omijają, ciągną na morze i gromadzą się nad tem miejscem, gdzie dzwon w głębinie morskiej spoczywa; tam pioruny uderzają we wodę, tam grzmoty huczą aż do głębiny. A wir nad owem przeklętem miejscem — on pozostał, i aż do dnia dzisiejszego piekielne swe zatacza koła w obwodzie trzech mil. Kogo ten prąd raz pochwyci, tego też coraz silniej porywa i zatacza aż do środka koła, gdzie okręt w szalonym pędzie się rozbija i tonie. Żaden okręt jeszcze nie uszedł cało, który wpadł w prąd tego wiru, żadne żyjące stworzenie jeszcze tustąd z życiem nie uszło. W niektórych zaś czasach, mianowicie w przeddzień Wielkiego Czwartku, straszliwe dzwonienie dochodzi z tajemniczej głębi tego wiru — to jęk tego dzwonu, który odzywać się musi, aby człowieka przestrzegał przed największą zbrodnię, jaka istnieje: przed świętokradztwem i zdradzeniem Zbawiciela.

WIELKI PIĄTEK.

(OBRAZEK STAROSWIECKI).

Stoją rycerze,
Zbrojni w pancerze:
Husarze!
Orszak skrzydlaty
Odprawia czaty
I straże!

Golone głowy
Na nich stalowy
Hełm z kitą!
Tarcza migota,
A na niej złota
Okwito!

One kawalery!
Każdy chwat szczery
Do korda!
Przecz łza się toczy?
Przecz smętne oczy
I corda?

Ach, dniu żałosny!
Nic, czarze wiosny,
Po tobie!
Świata Zbawiciel,
Win Odkupiciel —
Śpi w grobie!

Z przebitym bokiem,
Z przygasłem okiem,
W krwie własnej!
Złą zabit pychą,
Spoczywa cicho
Przejasny!

On gubił złoście
I nieprawoście,
Siał miłość!
Wżdy nad tą gloryą
Grzech wziął wiktoryą
I zgniłość!

Gra pozytywa,
Jakoby żywa
Kapela;
Nutą stęsknioną,
Jak grotem łono,
Przestrzela!

Rycerstwo słucha:
Krzepkiego ducha
Wąsacze!
Zgiął hufiec głowy
W czapie stalowej —
I płacze!

I mruczą owo,
Ze łzą perłową
Na twarzy:
„Przecz-żeś k' odsieczy
Nie skrzyknął mieczy
Husarzy?

Przecz-żeś, o Panie,
Gorzkie konanie
Przełożył?
My by przybiegli,
Wrogi polegli,
A tybyś życia nie złożył!

Sprosne niecnoty,
Po starciu roty
Powszedniem,
Poszły-by z dymem,
Jak pod Chocimem,
Pod Wiedniem!"

Śpi Chrystus w grobie,
Ale się w sobie
Uśmiecha:
Mrok się rozwidni,
Będzie za trzy dni
Pociecha!

Niedziela Palmowa.

Niedzielę, stanowiącą początek Wielkiego Tygodnia, nazwano Kwietnią, gdyż najczęściej przypada w kwietniu, także Palmową lub Wierzbową, z powodu święcenia po kościołach gałązek, na pamiątkę tych, któremi słano drogę Zbawicielowi, gdy do Jerozolimy wjeżdżał. W krajach północnych palma nie rośnie, zamiast jej gałązek używają bukszpanowych, oliwnych lub wierzbowych.

Dawniej grywano dyalogi o Męce Pańskiej. Dominikański zaczynał się od wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy a kończył się w środę, Jego pogrzebem. Częstochowa była stolicą aktorów przedstawiających dyalogi; aktorzy jeździli z przenośnym teatrem po miasteczkach i wsiach. W r. 1609 biskup Bernard Maciejowski tych przedstawień zakazał.

Niedziela Kwietnia — pisze pamiętnikarz — obudzała radość; po skończonem nabożeństwie, młodzież szkolna, w kościele uszykowawszy się w dwa rzędy, prawiła oracye wierszem o śledziu, poście, biedzie szkolnej, kołaczach, plackach świątecznych. Potem wysuwali się chłopcy z miasta lub ze wsi, poprzebierani za pastuchów, pielgrzymów, olejkarzy, żołnierzy; jedni mieli strój ozdobny pętlicami, z złotego papieru wysokie kołpaki, za oręż młotek na długim osadzony kiju; inni wąsy i brody z konopi, obuchy i pałasze drewniane. Ci także prawili perory. Zabawę z kościołów wyświęcono, bo obrażała dom Boży; przeniosła się do domów prywatnych a prawiący oracye co trzeci wyraz uderzali młotkiem o podłogę.

. . . .

Jasną zielenią palmowych gałązek
Jerozolimskie witały Go rzesze,
Palmowe liście zwiastowały związek
Nieba ze ziemią, ku wspólnej pociesze.

U nas palmowa nie rośnie drzewina,
Naszemu niebu dumnie się urąga;
Tylko nad strugą zwiesza się wierzbina
I srebrne listki ku słonku wyciąga.

Więc Go wierzbowym powitajmy prątkiem,
Równie serdecznie, równie uroczyście;
Ten, co wszystkiego dobrego początkiem,
Na serca nasze patrzy, nie na liście.



ZMARTWYCHWSTANIE.

Kiedy na krzyżu kona Pan,
Któż krzepi Go — pociesza? —
Tylko — Bolesna Matka — Jan,
Spłakanych niewiast rzesza.

Na ziemię tylko pada cień
Grozy zasłoną czarną.

. . . .

Dziś: „Zmartwychwstania" nadszedł dzień,
Pod Krzyż się wszyscy garną!

Do Twych świetlanych Chryste stóp
Każde się czoło nagnie,
Bo każdy w duszy nosi grób,
I „Zmartwychwstania" pragnie!

Wielka — tajemnic pełna noc,
Ta „Zmartwychwstania" chwila,
Przez Twoją, Panie, Boską moc,
Grób się, jak kwiat, rozchyla.

I z grobu Pan — nad kwiaty kwiat —
Do Niebios się podnosi!...
U Grobu Twego cały świat
O „Zmartwychwstanie" prosi.

I z Magdaleną płakać wraz
Pójdzie i lud Twój cały,
Nad Grobem — kędy pusty głaz —
Na głazie — całun biały!

I z Magdaleną wierny lud
Szukać Cię nie przestanie,
Aż przez Miłości słodki cud
Przemówisz doń, o Panie!

I z Magdaleną czołem w pył
Twój korny lud uderzy...
Ty „Zmartwychwstania" dodasz sił,
Bo kocha on i wierzy!

Bożymir.



Alleluja! Chrystus zmartwychwstał!

O brzasku rannym odzywa się po dłuższej przerwie donośny głos dzwonów, niosący całemu światu radosną nowinę, że zwyciężone zostały piekielne moce, bo oto Chrystus zmartwychwstał w tryumfie i chwale. Bezmała dziewiętnaście wieków dzieli nas od chwili, gdy spełniła się ta wielka tajemnica wszechmocy Bożej, a do dziś jeszcze każdorazowy obchód pamiątki tej Wielkiej Nocy przepełnia serca milionów ludzi niedającem się wyrazić uczuciem radości i wdzięczności.

Z nieprzeniknionej tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego płynie jakoby nieustające źródło wiary, nadziei i miłości. Przez zmartwychwstanie swoje zatwierdził Chrystus Swoje Bóstwo, swoje cuda i całą naukę. Nic już nie może być niepewnego, nic wątpliwego, bo wszystko znajduje upewnienie w tem jednem słowie: Zmartwychwstał! Alleluja!

A jakąż to moc zyskała przez Zmartwychwstanie Pańskie nadzieja! „Radujcie się i weselcie — mówi święty Paweł — bo jeżeli Chrystus zmartwychwstał, i wy zmartwychwstaniecie!” I cóż się woli i mocy Boskiej oprzeć zdoła? Zmartwychwstał, aby dać świadectwo Prawdzie.

Prawda przeto i Sprawiedliwość — choćby je świat zły i przewrotny kamieniem przemocy przywalał i pieczęciami fałszu zamykał — one zwycięstwo odniosą nad złem i powstaną w tryumfie i chwale.

Radujcie się zatem, wy wszyscy uciśnieni i udręczeni, wśród łez i znoju idący drogą życiową: dla was to Chrystus zmartwychwstały niesie różczkę wesela! Radujcie się wszyscy, prześladowanie cierpiący dla sprawiedliwości, raduj się przedewszystkiem ty, polski narodzie! Nie wszystko, co świat na śmierć skazuje, umiera na wieki, nie wszystko, co do grobu złożono, pozostaje tam na zawsze. Jest wyższa nadprzyrodzona potęga, która z grobu wskrzesza i do nowego powołuje żywota! Chrystus zmartwychwstał, więc i my zmartwychwstaniemy! Alleluja!

A miłość? Któżby zamykał serce przed nią, gdy wspomni na cud miłości Chrystusa? Z miłości dla ludzi skonał Baranek niewinny na krzyżu — z miłości kamień odwalił grobowy, „piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał”, i wstał zmartwych w majestacie Bóstwa.

To też, choć słabą jest natura ludzka i niejraz o przykazaniu miłości zapomina, w dni pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego, w dni Wielkiejnocy spływa na serca ludzkie zdrój miłości. Ludzie obdarzają się nią nawzajem, przebaczają sobie winy, życzą z serca wszystkiego najlepszego, dusze łączą się w jednym radosnym hymnie: Alleluja! — Chwalcie Pana!

* * *

Wyrazem miłości wzajemnej jest u Polaków uczta wielkanocna, zwana „Święconem”, ponieważ potrawy ją składające bywają poświęcane. Gdzie to jest możebne, to jest, gdzie ksiądz przychodzi na miejsce, tam święci się wszystkie potrawy, choćby najobfitsze; gdzie jednak zaniesienie potraw do kościoła połączone jest z trudem, tam przynajmniej niektóre z nich się poświęcić, więc: mięso (wieprzowe), jaja, chleb, chrzan i sól.

Do święcenia tych właśnie potraw Kościół święty przywiązuje głębokie znaczenie. I tak święcenie mięsa przypomina nam widzenie św. Piotra i wolę Boga przytem objawioną. Św. Piotr apostoł, będąc w mieście, które się Joppe nazywało, po skończeniu modlitwy uczuł wielki głód i miał dziwne objawienie. Widział niebo otwarte i spuszczone z niego naczynie na ziemię, na podobieństwo prześcieradła, którego cztery końce ku górze zwrócone były. W naczyniu tem były i wszystkie czworonożne zwierzęta i płazy, czołgające się po ziemi i ptaki powietrzne. I słyszał taki głos: „Wstań, Piotrze, zabijaj i jedz!” „Nie daj tego, Panie! — rzekł Piotr — gdyżem nigdy nie jadł nic pospolitego i nieczystego.” „Co Bóg oczyścił — odpowiedziano mu — ty nie nazywaj pospolitem (nieczystem)”. (Dziej. 10, 10—15). Apostoł dotąd trzymał się zawsze zakonu Mojżeszowego, wedle którego wiele zwierząt, mianowicie tych, które racic nie dzielą i które nie przeżuwają, uważane były za nieczyste i do jedzenia zabijane być nie mogły. Poświęcenie przeto mięsa świńskiego przypomina nam łaskę Odkupienia, którego działalność rozciąga się nie tylko na ludzi, ale i na rośliny i na zwierzęta, bo ono całe stworzenie oczyściło i odnowiło; zarazem pobudza nas do wdzięczności za łaskę odkupienia, które oczyściło świat cały z grzechu i zepsucia.

Poświęcony chleb oznacza wielką łaskę, która skutkiem Odkupienia nam się dostała. W stanie niewinności Adam i Ewa nie używali mięsa na pokarm, ale żywili się tem, co ziemia wydaje, a do takich rzeczy należy właśnie i chleb. Dopiero po upadku w grzech poczęto na pokarm używać i mięsa zwierząt. Gdy przeto na Wielkanoc chleb poświęcamy, to chcemy niejako wyrazić, że przez śmierć Jezusa Chrystusa i Zmartwychwstanie Jego powróceni zostaliśmy do tego stanu niewinności, w którym pierwsi nasi rodzice stworzeni zostali.

Święcenie chleba ma atoli prócz tego inne jeszcze znaczenie. Opowiada nam święta historya, że Apostołowie po Zmartwychwstaniu Pańskiem trwali na modlitwie, i oczekiwali zstąpienia Ducha Świętego. Zdarzało się często, że gdy oni zasiadali, by przyjąć posiłek, okazywał się pomiędzy nimi Zmartwychwstały Zbawiciel i jadał razem z nimi. Wielu ojców powiada, że Apostołowie zawsze się Go spodziewali i zawsze mieli dla Niego przygotowane miejsce i chleb. Zwyczaj ten zachowywali oni i później, gdy Chrystus już do nieba wstąpił, ale po obiedzie brali przygotowany dla Zbawiciela chleb, podnosili go do góry i mówili: „Wielkie jest Imię Pańskie; Jezus Chrystus zmartwychwstan jest”. Podobny zwyczaj zachowuje się dotąd w niektórych krajach. Kapłan, gdy podczas tygodnia wielkanocnego jest gdzie obecny przy stole, bierze chleb, podnosi w górę i mówi: „Chrystus zmartwychwstał”. Obecni przy tem znaczą się Krzyżem świętym i odpowiadają: „Zmartwychwstał prawdziwie”. I to powtarza się trzykrotnie. U nas w miejsce tego zaprowadzone jest święcenie chleba, co oznacza także Zmartwychwstanie Pańskie.

Poświęcają się także jajka. Jajko przedewszystkiem jest obrazem Zmartwychwstania Pańskiego. Jako mała istotka, znajdująca się w jajku, przebija skorupę i wychodzi z niej żywa, tak nasz Pan odwalił kamień grobowy i zmartwychwstał chwalebnie. Abyśmy więc zachowali żywszą pamięć Zmartwychwstania Pańskiego, które jest podstawą świętej wiary naszej, to na Wielkanoc poświęcamy jajka. Jajka te zwykły się farbować na rozmaite kolory, a przedewszystkiem na kolor czerwony. To też ma swoje znaczenie. Aelius Lampridius (historyk z IV wieku) opowiada, że w dzień urodzenia się Aleksandra Sewera kura zniosła czerwone jaje. Rodzice dziecka wzięli to sobie za

dobrą wróżbę i poczęli mieć to przekonanie, że syn ich zostanie kiedyś cesarzem. Ponieważ tak z czasem rzeczywiście się stało, przeto odtąd czerwone jajko poczęło uchodzić za obraz szczęścia; z tego powodu w wielu miejscach jest zwyczaj, że przyjaciele, na Wielkanoc życząc sobie szczęścia, obdarzają się wzajemnie czerwonemi jajkami. Jajka te czerwone ozdabiają jeszcze rozmaitymi rysunkami i tak ozdobione, pisankami się zowią. Nam czerwone jajko winno przypominać drogą Krew, którą Jezus Chrystus z miłości ku nam wylał do ostatniej kropli.

Chrzan i sól wreszcie mają także symboliczne znaczenie. Soli używa Kościół przy wielu obrzędach religijnych, „solą będziecie ziemi", mówił Jezus do uczniów swych. Sól jest obrazem mądrości, chrzan obrazem umartwienia i pokuty. Gdy Bóg wyprowadzić miał Izraelitów z Egiptu, zalecił im, aby wieczór przedtem pożywali baranka z gorzką sałatą. Tę gorzką sałatę zastępuje u nas chrzan.

Tak widzimy, że przez poświęcenie potraw nabiera uczta wielkanocna szczególnego znaczenia.

Więc spożywając ją wspomnijmy z miłością na wszystkich ludzi, braci w Chrystusie, przedewszystkiem zaś na tych, co są z nami związani wspólną dolą i niedolą, tj. na współziomków. Obyśmy wszyscy wraz doczekali się zwycięstwa Prawdy i Zmartwychwstania!

Alleluja! Zmartwychwstał Pan! Prawdziwie zmartwychwstał!

Wspomnienie — to cicha nuta
Wyjęta z tonów przeszłości;
Wspomnienie — to nić wysnuta
Ze złotej przędzy młodości.

Wspomnienie — to dźwięk łańcucha,
Co łączy rozpacz z nadzieją;
Wspomnienie — to puszcza głucha,
Gdzie tylko groby bieleją.

Dyngus i śmigus.

Zwyczaj oblewanego poniedziałku znany był w Polsce od niepamiętnych czasów pod ogólną nazwą dynga, dyngusa, dynguska, szmigusta, smagusta, wreszcie śmigusa. Najprawdopodobniej początek tego sięga jeszcze czasów przedchrześciańskich, a stał on może wówczas w związku z ogólnie czczonem świętem wiosny. Że był to zwyczaj pogański, świadczy ta ostra walka, jaką staczali z nim, podobnie jak z wielu innymi ludowymi zwyczajami, księża polscy średniowiecznych czasów. Walka ta na dobre wrzała w wieku 15; są o tem wzmianki w kazaniach tamtoczesnych, w których księża grozili, że będą „ekskomunikować i nie chować na cmentarzu tych, którzy w święta Wielkiej Nocy są rozwiężli w zabawach wedle zwyczaju pogańskiego w „dyngusach". Tę ostrą opozycyę przeciwko dyngusowi ze strony Kościoła katolickiego łatwo zrozumiemy, zważywszy, że nie był to ten niewinny, dzisiejszy śmigus, ograniczający się na wzajemnem wylaniu na siebie kilkunastu kropel wody, tylko, że przy tej sposobności musiały się wtedy dziać zbytki jak najrozwiąźlejsze. W rozochoceniu wrzucali jedni drugich do rzeki, przyczem — jak wskazują ówczesne świadectwa — niejeden człowiek tonął..

Zwyczaj oblewanego poniedziałku rozpowszechniony jest we wszystkich stronach Polski. Dawniej był on o wiele pospolitszy, bo nawet szlachta brała w nim czynny udział. Jeden poważnego wieku szlachcic Tęczycki — opowiada kronika — przechowywał na ten cel starannie sikawkę cynową. Czasami wynikały stąd nawet nieporozumienia i obrazy, w rozochoceniu przekraczano miarę w zabawie.

W niektórych okolicach dyngusowaniem nazywają także zwyczaj chodzenia wyrostków w ciągu całego świątecznego tygodnia z „kogutkiem", nieraz artystycznie zrobionym, od chaty do chaty, przyczem śpiewają oni okolicznościowe piosenki, otrzymując od gospodyń w zamian za to odpowiednie datki. Śpiewane wówczas pieśni są nierzadko bardzo ładne, jak np. następujący urywek:

Z tamty strony dwora, wylęgły się zioła,
Wystumpiła pani z niebieskiego dwora.
Wzina go (Jezusa) na rąckę, posła z nim na łąckę,
Urwała prześliczny kwiatek i dała mu w rąckę,
A mój Jezus drogi, bez niebieskie progi,
Szed z góry Kalwaryi, oblewał krwią drogi
Jezusek maluśki, prosi o pieluski;
My pieluski nosiemy, o dyngusik prosiemy.

W tej samej porze obchodzą wieś całą również i dziewczęta, odświętnie a czysto ubrane, obnosząc choinkę ubraną we wstążki różno kolorowe. Przy tem śpiewają:

Przyśliwa tu z gajkiem,
Siedzi kurka z jajkiem;
A jak kurka jajko zniesie,
Gospodyni nam wyniesie.



PISANKI WIELKANOCNE

NA GROBACH.

(ZE WSPOMNIEŃ.)

Oj te wspomnienia! A jak one z wiekiem olbrzymieją: im leciwsze, tem jaśniejsze.

Jest siła jakaś w słowach: „ongi”, „bywało”, „przed laty”.

Przed laty mawiał mi ojciec:

— Pilno ci do wąsów, smarkaczu, radbyś „starszym” być, dorosłym; kiedyś jednak ciężko przyjdzie ci wspomnieć swobodne, bez troski lata dzieciństwa, ciężko, bo daremnie wzywać ich będziesz, ciężko, bo nie wrócą.

I słusznie. Dziś „starszym” jestem, dorosłym, przebyłem nawet pół drogi i nie uśmiecha mi się jutro, w które przecież tyle nadziei złożyłem, ale nęcą wspomnienia chwil, od których przecież tak pilno było mi odlecieć.

Dziś byle powód — tonę w nich, byle przyczyna — odwracam głowę za niemi.

Stają przedemną jasno, wyraźnie, niby chwila bieżąca.

Dwa wyrazy: Wielki Tydzień, a ileż uczuć budzi się we mnie, cały szereg obrazów mam w oczach — z przed laty.

Wielki Tydzień! Po pierwszem zaraz święceniu palm w kwietnią niedzielę gorączka opanowywała mnie jakaś.

Tyle przedemną ceremonii!

Przez poniedziałek i wtorek cierpliwości brakło doczekać się środy.

Nadchodziła wreszcie.

Uroczystości rozpoczynały się po południu śpiewaniem psalmów i gaszeniem świec na drewnianym trójkącie oprawnych.

Po każdym psalmie gasiłam jedną świecę.

W Wielki czwartek już podczas mszy, po „credo” kołatka zastępowała dzwonek. Z nią tej z jakiemaś upragnieniem wyglądałem.

Potem Wielki piątek, Wielka sobota. Groby.

W komeżce, z kołatką w ręku uwijałem się po kościele modrzewiowym, starym chyba jak świat kościółku, popodpieranym zewsząd, niby starzec o kiju, ukrytym w gaju wiekowych lip a tak obrosłym krzewiną, że szczyty jeno i świeżą blachą pokryta wieżyczka ponad zielonością sterczały.

Takie bo one zresztą wszystkie modrzewiowe po wsiach kościołki — zieleń i podpory na zewnątrz, wewnątrz ubogo a schludnie.

— Tylko ich coraz mniej — modrzewiowych.

Kirem przysłonięte okna wytwarzały półcień, grozy jakiejś pełen i smutku, zmuszający ludzi chodzić na palcach a mówić szeptem.

Przy swoich dziesięciu latach poważniałem wiedy, niby starzec, nawskroś przejęty otoczeniem i doniosłością zadania mojego.

Od czasu do czasu lekki dreszcz mnie przebiegał, a chociaż to było „przed laty” czuję go dziś jeszcze.

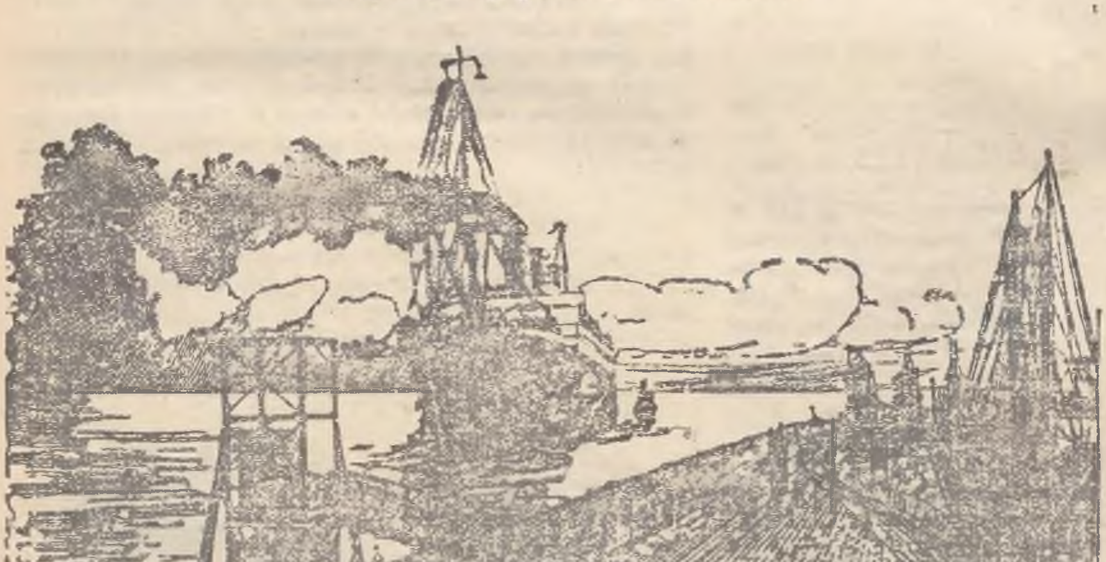
Przed wielkim ołtarzem grób Chrystusowy. W ramach naśladujących złomy skalne, leży Zbawiciel, klęczą u stóp jego i głowy anioły skrzydlate i płaczą. Dokoła gaj — świerczyna, gęsto upstrzona światłem.

Pryskanie lampek olejnych, szept modlitwy... i cisza.

Przed grobem u wnijścia malowani żołnierze drzymiący, na dzidach wsparci, z krótkiemi mieczami u boku, w hełmach na głowie, z tarczami w ręku.

Ale co już najciekawsze, to dwa, wśród świerczyny „bębenki” — malował je „Jacuś” jeszcze, dziś Jacek Malczewski — a na nich Męka Pańska.

Największy pomost na świecie



zbudowane pod Hamburgiem dla okrętów olbrzymów, krążących między Hamburgiem i Ameryką. Pomost zachodzi w morze tak daleko, aby okręty doń podpłynąć mogły; jest on 400 metrów długi i 290 metr. szeroki. Koszta budowy tego pomostu wynoszą 12 milionów marek. Urządzenie takie jest jednak prawie niezbędne, bo naładowanie olbrzymiego okrętu, gdyby takowy nie mógł podpłynąć do pomostu, byłoby bardzo uciążliwe i kosztowałoby zbyt wiele. W tych dniach oddany został pomost do użytku, a pierwszy korzystał z niego „Imperator“, największy dotąd okręt na świecie.

sądził, można jej jeszcze użyć. Dziecka tu trzymać niepodobna, żeby się znów nie nabawiło strachu, żal się Boże! Niema rady, trzeba ją oddać pod opiekę pani Stempkowskiej, zacna to ma być niewiasta, chociaż pan oboźny nie bardzo mi do smaku przypada. Z rodzicem jego żyłem w przyjaźni, ale syn do niego wcale niepodobny i zanadto jakoś dba o łaskę pańską. Ale żona zacna niewiasta i z dobrego gniazda.

Nazajutrz pan Onufry, nie zwlekając, porobił przygotowania do drogi, żeby swoją wnuczkę odwieźć do Żytomierza. Nie tracił też nadziei, że mu się uda odszukać wnuka. Przybyło starcowi jakoś sił i energii, teraz kiedy czuł, że mógł się na świecie jeszcze przydać, a kiedy mu Hańdzia zarzuciła rączki na szyję, prosząc, by jej nie porzucał, to mu i serce żywiej zabiło w piersi.

— Powrócę, kochanko, powrócę, tylko ci braciszka odnaleść muszę, a tymczasem postaram się pieszczotkę moją ubezpieczyć, żeby mi jej nie porwano z gniazdka.

(Ciąg dalszy nast.)

Złe na gorsze się przemienia,
Błędy ojca bierze syn,
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

Wejście wojsk sprzymierzonych do Paryża w r. 1814.

Chwila, którą przedstawia nasz obrazek, wielkie miała znaczenie dla całej Europy a zwłaszcza dla naszego narodu. Z chwilą tą upadł ostatecznie ou wielki geniusz wojenny, Napoleon I, który niósł Europie na końcu swego miecza postęp pojęć politycznych i społecznych; Europa, po kilkunastu latach wojen odzyskała spokój, Polska zaś utraciła wszystkie nadzieje, jakie łączyła z imieniem pierwszego cesarza Francuzów.

Wojsko polskie, idąc za przykładem księcia Józefa Poniatowskiego, nie opuściło Napoleona do końca. Po bohaterskim zgonie księcia Józefa pod Lipskiem mianował Napoleon naczelnym wodzem wojsk polskich generała Henryka Dąbrowskiego. Po klęsce lipskiej cofnął się Napoleon ku Francyi, lecz wojska sprzymierzone Rosyi, Austryi, Prus, Niemców i Szwecyi szły w trop za nim, aby go zmiażdżyć ostatecznie. Wojsk tych było razem 300 000, Napoleon zaś tylko 60 000 zdołał zebrać ku obronie. Nie pomógł więc już nic geniusz wojenny Napoleona, nie pomogła waleczność Francuzów, i nie mniejsza waleczność Polaków, wojska sprzymierzone w zwycięskim pochodzie szły ku Paryżowi. W dniu 30-go marca o świcie bębny oznajmiły mieszkańcom stolicy zbliżanie się wojsk sprzymierzonych ku murom miasta.

Wojsko i lud paryski bronili się do ostatniej prawie kropli krwi, lecz — naprożno.



Wejście wojsk sprzymierzonych do Paryża w r. 1814.

Polscy żołnierze bronili Paryża, jakby własnej swojej stolicy. Generał Ludwik Pac, który z kolei po Dąbrowskim piastował naczelne dowództwo, ileże ten ostatni widząc, że Napoleon wbrew przyrzeczeniu, rozprasza polskie pułki, był je złożył, owóż generał Pac, przebywający w Paryżu dla leczenia swych ciężkich ran, odebranych pod Laon, na pierwszy dźwięk pobudki z przewiązanemi ranami dosiadł konia. Za przykładem Paca ze szpitali wylegli polscy szwoleżerowie gwardyi i stanęli przy generale razem z podpułkownikiem Zajączkiem, krewnym generała. Gdy Pac mężnie bronił na czele szwoleżerów-inwalidów i rozbitków przedmieścia La Villette, gdy nową ranę odbierał, Dwernicki znów na czele swych dziarskich krakusów szarżami rozbił i przepędził pruskich huzarów z pod rogatek Clichy. Równocześnie znakomity generał Sokolnicki, mając pod wodzą improwizowanych artylerzystów, uczniów Szkoły Politechnicznej, prażył w ostatniej godzinie gęstym ogniem kartaczowym wdzierających się do Paryża pułki pruskie Blüchera...

I byliby może obronili miasto, gdyby nie zdrada, która otwarła bramy wojskom sprzymierzonym.

Chyli się drzewo, gdy owoc dojrzewa,
Spuszcza się chmura, gdy deszczem zaciąży;
Toż i szlachetny w górę się nie pręży,
Bywa pokornym im godniejszym bywa.

STOKROCIE.

Kiedy wiosenną porą wyjdziemy na łąki, ujrzymy je, jakoby białemi krupami, albo lśniącemi perłami gęsto obsypane; w południe zaś odnosimy wrażenie jakoby anieli gwiazdek miliony rozsuli po trawie. A to nie co innego, tylko miluchne stokrocie, gdy tylko śniegi ustąpią coprędzej kwiateczki swoje wysuwają ku słońcu; rano i wieczorem, za chłodu, stulają swe korony i wyglądają wtedy, jak kuleczki misterne, w dzień zaś rozwierają swe oczka jak mogą najszerzej, aby je słonko Boże przeniknęło „do szpiku".

Kochane, dobre kwiateczki! Jakże one rozweselają nam serca, gdy jeszcze raz do razu zimne wiatry wieją, ciemne chmury „babami" przezywane, przewalają się po niebie, nieraz deszczem zimnym, albo i śniegiem siekąc ziemię. Wtedy to stokrocie, tak odważnie z traw się wychylające mrugają oczkami swemi ku nam życzliwie i pocieszająco, jakoby mówić chciały: „nie smućcie się, nie trapcie, przyjdzie wiosna, przyjdzie i wszystkie smutki precz wyżenie".

I musieli to ludzie nieraz doznawać pociechy z widoku stokroci, kiedy w starych księgach znajdujemy przepis, że w razie smutku, tęsknoty, rozpaczy i innych cierpień duchownych, należy kwiecie stokroci, świeże lub suszone przykładać na serce, a ulga wnet nastąpi.

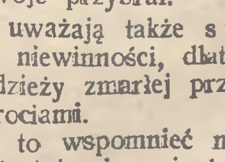
„O, bodajby się święciło takie ziele", powie zapewne niejeden. Co prawda, nie chcielibyśmy ręczyć za to, czy kwiecie stokroci, na serce przyłożone, skutek ów cudowny odniesie, ale ktokolwiek jesteś smutny i nieszczęśliwy, wyjdź na łąki, polany, do ogrodów i parków, patrz z miłością na budzącą się do życia naturę, paś oczy widokiem stokroci, rozsianych po trawie, a przekonasz się o ich cudownym wpływie. Takie to drobniutkie, takie zda się słabe, nikłe, a takie odważne, że ci się zdaje, tylko ucho przyłożyć a usłyszysz szept: „Bóg dobry nad nami, sierotami".

„Kwiatkiem Maryi" nazywają też niektórzy owe stokrocie a dawna legenda opowiada o powstaniu tych kwiatków, co następuje: „Po śmierci Heroda przybył Jezus z Rodzicami swemi do Nazaret i tam spędzał lata dziecińswa swego. Pewnego razu chciała Mu Mateczka jego w rocznicę narodzenia uwić wianeczek, jak to zwykli ludzie czynić w takie dni uroczyste. Ale że to była zima i kwiatków nie było, więc Matka Najświętsza wzięła płótna białego i małe gwiazdeczki z niego powycinała, w środek zaś każdej gwiazdki przylepiła płateczki żółtego jedwabiu, którego kawałki miała jeszcze z płaszcza królewskiego prapradziada swego Dawida. Ale przy tej robocie skaleczyła się Najświętsza Panienka w palec i kropelki krwi padły na owe gwiazdeczki, aż się niektóre ich listeczki czerwono zafarbowały. Małemu Jezuskowi tak bardzo się owe kwiatki podobały, że je posadził w ogródku i nadał im życie. I dziś zdobią one nasze pola, łąki, trawniki i ugory — słowem, gdzie spojrzeć, wszędzie widzieć można „kwiateczki Maryi".

W ostatnich czasach poczęto skromne nasze, polne stokrocie uprawiać w ogrodach. Rzecz prosta, że pieszczone tam i dobrze odżywiane, zaraz nabrały „pańskiej" miny: urosły het wysoko, kwiaty dostały większe, (ale za to bez śladów krwi) — jednem słowem, magnatki to teraz, jako i inne. Nawet nazwę zmieniły i już nie stokrociami się zwią, ale „margerytkami". Poszło to wszystko z Francyi. Pewien zakonnik przyniósł przed kilku set laty owe kwiateczki do Francyi aż z Chin; we Francyi żyły one nasamprzód tylko w ogrodach, później jakoś dopiero poszły stamtąd na łąki i pola. Francuzi polubili te kwiaty bardzo, uważali je jako godło czystości niewieściej i dlatego dali im nazwę „Marguerite", imię, które nosiło wiele kobiet francuskich, zacnych, dobrych i świętych. („Marguerite", po polsku Małgorzata, pochodzi z greckiego i znaczy w tym języku, a także i w łacińskim „perła".) Ludwik XI, król francuski, później świętym ogłoszony tak lubił kwiat stokroci, że go obrał sobie za godło swoje przybrał.

W Hiszpanii uważają także stokrocie, jako godło czystości i niewinności, dlatego trumny i groby dzieci i młodzieży zmarłej przybierają obok róż i lilii także stokrociami.

A jeszcze i to wspomnieć należy, że skromne nasze stokrocie dostojnych mają krewnych, bo do tej samej co one rodziny należą wszelkie astry a nawet i chryzantem. Może ta wiadomość przyczyni się do tego, że niejeden z większem upodobaniem zwróci oczy na tę pierwszą ozdobę naszych pól i łąk, na ślicznIutkie nasze, choć skromne stokrocie.



chu muzykalnego. Wyobrażam sobie, jak nieznośna musi być dla nauczycielki taka uczennica.

Siedziałyśmy więc razem przy fortepianie, mama kazała mi jakąś rzecz kilka razy z rzędu powtórzyć, a gdym ją mimo to fałszywie zagrała, zniecierpliwiona chwyciła nuty i tak mnie nieszczęśliwie niemi uderzyła, że chociaż nie krzyknęłam z bólu, musiałam jednak chwycić się za oko. Skoro na rozkaz mamy rękę odjęłam, okazało się, że oko krwią zabiegło i zaczęło puchnąć.

Mama przestraszona sama wody przyniosła, aby mi robić zimne okłady. Na ganku dał się słyszeć głos tatusia, wówczas mama rzekła:

— Jakby cię ojciec pytał, co się stało, powiedz mu, moje dziecię, że schylając się, uderzyłaś się przypadkiem o róg fortepianu. Powiedz to, moje dziecię, powiedz!

Z temi słowy objęła mnie za szyję i pocałowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grób Chrystusa Pana.

Przepowiadając życie Messyasza zaznaczyli prorocy, że „grób Jego sławnym będzie" i mimo że ten Messyasz umarł hańbiącą śmiercią krzyżową, mimo to grób Jego czcią otaczano już zaraz po Jego śmierci. W r. 326 wybudowała tu cesarzowa św. Helena wspaniałą bazylikę. Niestety to wspaniałe dzieło zburzyły w r. 614 hordy perskie z Kozroesem na czele przy pomocy żydów, tak że tylko nieznaczne resztki z niego pozostały. W krótce jednak opat klasztoru palestyńskiego Modestus zbudował w 10 latach nowy (616 do 626) kościół, lecz w ten sposób, że osobny był kościół nad grobem Chrystusa, osobny na górze Kalwaryi, osobny nad kamieniem namaszczenia i na miejscu znalezienia Krzyża. Lecz już w r. 637 kalif arabski Omar zajął Jerozolimę i odtąd chrześcijanie już to pieniądzmi już też krwią własną okupywali swobodę modlitwy i służby Bożej tutaj.

Wprawdzie na początku dziewiątego wieku kalif Harun-al-Raszyd przesłał Karolowi W. klucze Grobu Świętego, lecz już w następnym wieku Saraceni podpalili dwa razy kościół, przyczem patryarcha Jan IV. zginął w płomieniach.

Nadto kalif Moez nałożył haracz na pielgrzymów, tak iż każdy zwiedzający kościół Grobu Chrystusa lub bazylikę betleemską musiał płacić 6 dukatów. W jedynastym wieku szalony kalif Hakem Biamrillah rozkazał zburzyć kościół Grobu Pańskiego, a patryarchę Orestesa oślepić i uprowadzić do Kairu w r. 1010. Lecz po zabiciu owego okrutnika już w r. 1048 odbudowano tę świątynię przy pomocy cesarza greckiego Konstantyna Monomacha. — Kiedy w r. 1099 weszli Krzyżowcy do Jeruzalem pod Godfrydem z Bouillonu, zabrali się do przebudowania owego kościoła i cztery pierwotne kaplice objęli jednym wspólnym murem. Kościół ten łączący styl bizantyjski z romańskim miał mniej więcej postać dzisiejszą. Służbę Bożą powierzono początkowo 20 kanonikom, później zaś Augustyanom. W kościele tym koronowano królów jerozolimskich i tam również składano ich zwłoki.

Lecz już w r. 1187 zajął Jerozolimę Saladyn i wszystkie kościoły zamienił na meczety, okupiono tylko kościół Grobu Pańskiego, przy którym mogło zostać 2 księży i 2 dyakonów. Od r. 1342 osiedli tu stale OO. Franciszkanie (nasi Bernardyni). którzy dotąd zostają. W r. 1244 zrabowali ten kościół dzicy Karyzmianie, poczem kilkakrotnie go odnawiano. Niestety w r. 1808 wybuchł tu w nocy pożar, który znaczne wyrządził szody, nie tknął jednak samego Grobu. Ponieważ w tym czasie Europa zajęta była wojnami, przeto przebiegli Grecy postarali się u sułtana o pozwolenie odbudowania świątyni i tą drogą weszli w posiadanie znaczniejszych miejsc świętych. Odbudowa ich jednak nie miała ani trwałości ani estetycznego smaku, dali kopułę drewnianą a piękne marmury zastąpili zwykłymi kamieniami.

Historya zatem owej świątyni, świadcząca, iż powstała ona z połączenia kilku dawniejszych, tłómaczy nam to, że świątynia ta nie ma architektonicznej symetryi. Pierwsze podnioślejsze wrażenia giną na widok brudu i zaniedbania, jaki się tu spotyka. Zaraz u wejścia na wzniesieniu widzi się siedzących muzułmanów, którzy zupełnie jak w domu rozkładają się i zajadają potrawy i palą fajki. Dalej widzi się wprawdzie objawy głębokich uczuć religijnych, ale też przeważnie spotyka się zachowanie tego rodzaju, że możliwem jest ono tylko na jarmarku. Zjawisko to tłumaczy się tamtejszymi stosunkami. Przede wszystkiem jest tu trzech gospodarzy, Grecy szyzmatycy, Łacinnicy i Ormianie szyzmatycy. Przy ruchliwem a nieokrzesanem i niesfornem usposobieniu Arabów, z drugiej strony przy braku wykształcenia i wyrobienia u kleru w znacznej części, należącego w dodatku do trzech różnych wyznań, łatwem jest nieporozumienie i zrozumiałym nieład i nieporządek.

Do wprowadzenia najmniejszych ulepszeń czy poprawek potrzebną jest zgoda wszystkich trzech gospodarzy, a zatem w tych warunkach zbyt trudno o porozumienie, wszystko też oddane na łaskę i niełaskę losów.

O zewnętrznej budowie nie można mieć dokładnego pojęcia, bo kościół ten jest tak ściśle otoczony ze wszech stron klasztorami i domami, tak że trudno rozpoznać gdzie jego budowa właściwie się zaczyna. Z jednej tylko strony jest wolny nie wielki plac przed nim, dawniej był tu kryty przedsionek. Z dala tylko widoczne są unoszące się nad płaskimi dachami dwie olbrzymie kopuły zwracające uwagę w pierwszym rzędzie na siebie.

Potrzeba tu jednak nadzwyczajnej walki i pracy, by zmienić ów nieład i oddać należny szacunek najświętszemu na ziemi miejscu. Cześć tę okazuje dzisiaj świat cały, bo tysiące pielgrzymów z całego świata przybywa tu co roku szczególniej w czasie wielkanocnym i każdy tu szuka pociechy, ulgi czy zapomnienia trosk codziennego życia i tak ustawicznie spełnia proroctwo o grobie Messyasza, że jest i będzie sławnym.

Wielkanoc na Łużycach.

Łużyczanie, szczep słowiański, pospolicie przez Niemców Wendami zwani, siebie samych nazywają Serbami, ziemię ojczystą zaś zowią Łużycą. Tysiąc już lat zostają pod panowaniem germańskiem, jednak nie zatracili narodowości, przechowują z miłością wielką język, tradycye, a poniekąd i strój narodowy. Na Kongresie Wiedeńskim 1815 r. północno-zachodnia część Górnych Łużyc z Budyszynem weszła w skład Królestwa Saskiego, a północno-wschodnia i całe Dolne Łużyce dostały się Prusom. Według uczonego Łużyczanina, prof. Mukl, ludność Łużyczan, ogółem biorąc, dochodzi 177 000. Pod względem wyznania żyją w zgodzie, zarówno proboszcz, jak i pastor

serb z przekonania, duchem swoim ożywia parafię. Uczucia jednak patryotyczne silniej się przejawiają wśród ludności katolickiej, która niechętnie zrzuca strój ojców i gorliwiej uczestniczy w pracy nad odrodzeniem narodowem. Praca ta rozpoczęła się w roku 1840, z chwilą założenia Towarzystwa Maticy Serbskiej, do którego należy każdy prawie Serb.

Umiłowanie tradycyi spostrzec można wśród Łużyczan na każdym kroku, zwłaszcza podczas obchodów świątecznych i uroczystości rodzinnych. Tak naprzykład Łużyczanie katolicy od wieków przechowują zwyczaj konnych procesyi wielkanocnych, które odbywają się ściśle według zostawionego przez ojców ceremoniału. Procesya taka odbywa się w każdej parafii. Ludność przygotowuje się do niej już w Wielki Piątek, zaplatając grzywy koni słomą, gromadząc wstęgi różnobarwne i inne akcesorya potrzebne. W pierwsze święto, około godziny 1-ej, dzwony kościelne dają znak rozpoczęcia procesyi. Wówczas gromadzi się przed kościołem grupa jeźdźców parami. Konie są świetnie przystrojone. Ich ufryzowane grzywy i ogony, ich łby i uzdy są ozdobione różnobarwnemi wstęgami i kwiatami, na niebieskich lub czerwonych czaprakach siodeł widnieje wyhaftowany Baranek z chorągiewką. Jeźdzcy przywdziali wysokie cylindry, surduty długie i palone buty. Pierwsze dwie pary trzymają chorągwie kościelne, jeździec następnej pary trzyma wizerunek Zbawiciela zmartwychwstałego z chorągiewką, a wszyscy pozostali mają krzyże. Procesya, przy odgłosie dzwonów kościelnych, udaje się do sąsiedniego kościoła, śpiewając hymn o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Znalazłszy się na miejscu, jeźdzcy okrążają po trzykroć kościół, witani odgłosem dzwonów, potem tyleż razy okrążają główny plac wioski. Następuje wypoczynek, podczas którego sąsiedzi traktują gości przysmakami świątecznemi. Trwa to niedługo. Goście znów dosiadają koni i udają się na cmentarz, a okrążywszy go trzykrotnie i odmówiwszy głośno „Pozdrowienie Anielskie”, wracają do swojej wsi. Są to zatem pobożne odwiedziny sąsiedzkie, budujące, wzmacniające uczucia religijne i stosunki przyjazne wśród ludności.

Dla domu i gospodarstwa.

— **Kołacze świąteczne.** Na 5 funtów mąki wziąć 150 gramów drożdży i pół kwarty mleka; z trzeciej części mąki zarobić rozczyn, który postawić do wyrośnięcia. Tymczasem zagrzać na ogniu, mieszając ciągle, żeby się nie przypaliło, albo dla pewności w rondlu z gorącą wodą — 10 całych jaj, 10 żółtek, 1 funt cukru miałkiego, pół funta skórki pomarańczowej drobniutko usiekanej i 30 gramów gorzkich migdałów. Masę tę rozgrzaną wlać w rozczyn wyrośnięty, dodać resztę mąki, szczyptę soli, wyrobić, potem wlać 1 funt ciepłego masła sklarowanego, znów ciasto wyrabiać aż od ręki odstanie, potem wsypać pół funta rodzynków, wymieszać, nakryć ciasto i postawić w cieple, niech dobrze podejdzie, wtenczas, maczając ręce w mące, formować bochenki podłużne, lub okrągłe układać na desce mąką posypaną, a gdy wyrosną, smarować jajkiem, posypać migdałami krajanemi w paseczki i wstawić do pieca. Też same kołacze można robić bez rodzynków.

— **Gulasz węgierski.** Gulasz węgierski jest po prostu rodzaj bigosu z surowego wołowego mięsa, bardzo przesyconego pieprzem czerwonym, papryką zwanym. Wziąć miękkie kawałki, wielkości orzecha włoskiego, surowego mięsa, rozbić dobrze, włożyć w rondel, w którym powinna być roztopiona stosowna ilość łoju wołowego, podusić nieco pod pokrywą, przyłożyć nieco krajanej w plasterki cebuli, podlać wodą i znowu dusić, w końcu gdy już widać, że miękkie, wsypać tłuczonego pieprzu czerwonego lub białego, nieco angielskiego ziela, posolić i znowu raz zagotować; w czasie duszenia zaś ciągle po łyżce zimnej wody podlewać dla skruszenia mięsa. Sos powinien być trochę gęsty, a ta gęstość powinna bez zaprawiania mąką uformować się z samego soku mięsnego, cebuli i pieprzu.

— **Kiełbasy zwyczajne.** Wziąć trzy części starannie wyżyłowanego chudego mięsa wieprzowego, najlepiej z pod gardła i czwartą część tłustego, posiekać chude, lecz nie za nadto, tłuste zaś pokrajać w kostki (można także posiekać) i przemieszać z trochą pieprzu, korzeni, majeranku, soli i kardamonu. To wszystko przerobić na masę, nadziewać nią najcieńsze flaki i gotowe kiełbasy zawiesić na drążki w suchem, nie zanadto zimnem miejscu. Można z nich kilka gotować lub smażyć świeżo, resztę zaś uwędzić i potem również spożywać podsmażone lub surowe.

Niektórzy przyprawiają kiełbasy tylko solą pieprzem i skórką cytrynową, utrzymując, że z tymi tylko ingredyencyami nabierają smaku przyzwoitego.

Trzeba się strzedz, aby kiełbas nie przesolić, gdyż po długiem wiszeniu smakują, jakby były peklowane.

— **Jak zrobić tanią i smaczną sałatkę?** Ugotowaną fasolę, kartofle i buraczki w kostkę pokrajane, trochę cebuli. Wszystko to zmieszać razem. Dodać parę kwaszonych ogórków obranych i pokrajanych drobno, jabłko surowe drobniutko posiekane, dobrze wszystko wymieszać, posolić, wlać łyżkę dobrego oleju (lepiej oliwy), jeszcze raz wymieszać — i zostawić na parę godzin. Jeśliby nie było ogórków kwaszonych, to zamiast tego można wlać parę łyżek chlebowego lub burakowego kwasu, albo łyżkę octu, i wymieszać z jarzynkami. Sałatka ta doskonale smakuje do mięsa, gotowanego lub pieczonego. W postne dnie dodać do tej sałatki pokrajanego w kawałki śledzia, a będzie potrawa wyborna i pożywna. Można ją przygotować poprzedniego dnia i trzymać na zimnie, a nic na tem nie traci.

— **Zupa z wątroby lub śledziony.** Jedną śledzionę lub kawałek wątroby wołowej gotuje się w 4 litrach wody wraz z jarzyną, t. j. daje się 1—2 korzonki pietruszki, kawałeczek marchwi, pół cebuli i trochę soli. Ugotowaną śledzionkę lub wątrobę sieka się drobno lub kraje na małe kawałeczki. Trochę zupy zcedza się do osobnego garnka, a gdy zupa zakipi, zarzuca się na kipiącą zupę 4—5 łyżek tartego ciasta lub krup hreczanych, daje do tego posiekaną śledzionę lub wątrobę, zagotowuje się razem i podaje, dodawszy reszty przecedzonej zupy.

— **Galareta z nóg.** Parę nóg cielęcych i tyleż wieprzowych oczyścić i wstawić w wodę z korzeniami, cebulą i włoszczyzną odszumowawszy wprzód należycie; gdy kości odstaną wyjąć mięso, a po zupełnem wystudzeniu pokrajać w kostkę lub paseczki. Sos posolić, przecedzić, zebrać tłustość, a włożywszy weń pokrajane mięso, zagotować raz jeszcze i wylać w formy wypłukane zimną wodą i wyłożone plasterkami cytryny, kaparami, grzybkami i twardemi jajami.